
PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

O R G A N
TOWARZYSTWA
KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI
IKULTURY
JĘ Z Y K A

N_R 4/5

WARSZAWA GRUDZIEŃ-STYCZEŃ 1936/7

T R E Ś Ć N U M E R U :

I. ARTYKUŁY:

1. Kilka uwag o nowej pisowni, — J. Rossowskiego.
2. Jak powstaje tom uzupełniający (Suplement) Słownika warszawskiego, — Stanisława Skorupki.
3. Od JMści Pana Jana Chryzostoma Paska do pana radcy Mureka, — Stanisława Szobera.
4. *Zamęt i smutek* — strzęp z historii języka, — Henryka Friedricha.

II. ZE SKRZYNIKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA, — Witolda Doroszewskiego.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI, — S. S.

IV. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:

Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych (c. d.), — Józefa Tarnackiego.

V. RECENZJE:

1. Wśród słowników ortograficznych, — Wiktora Godziszewskiego.
2. Na marginesie powieści rycerskiej, — Wiktora Godziszewskiego.

VI. CO PISZĄ O JĘZYKU? — W. G.

VII. KRONIKA.

VIII. KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.

TELEFONY: Redakcji 587-02, Administracji 269-49.

GODZINY BIUROWE: Redakcji 16¹/₂ — 17¹/₂, Administracji 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zł 8.—
za granicą zł 10.—

Bez składki członkowskiej zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego zł 4.—

Prenumeratę i składki członkowskie do Tow. K. P. i K. J. nadsyłać należy do Związku Naucz. Polskiego, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. 435.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24900
Poradnia Językowa, biblioteka T-stwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” i „Spisów” — Smulikowskiego 1.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nr 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

KILKA UWAG O NOWEJ PISOWNI

Nowa pisownia przyniosła pewne ułatwienia, których nie można nie doceniać. Kto ich nie widzi, ten dowodzi, że nie zna poprzedniej pisowni, a więc nie ma porównania. Wystarczy przytoczyć znaczne zwiększenie zakresu używania *i* zamiast *j*, co bardzo upraszcza sposób pisania wyrazów typu *Maria*, a tym więcej typu *diecezja*, zjednoczenie narzędnika i miejscownika l. poj. rodzaju męskiego i nijakiego oraz narzędnika obu rodzajów l. mn., uproszczenie dzielenia wyrazów. Pisanie łączne i rozłączne ujęto w przepisy wyraźniejsze niż dawniej, tylko że, niestety, wprowadzono za dużo odchyłeń od zasad. Ale i tutaj z pewnością nie więcej jest do zapamiętania, niż było dawniej. Na ogół trzeba podkreślić wprowadzenie zasad wyraźniejszych, niż dawniej obowiązywały, i bardziej wyczerpujących.

Ale na tle tego uporządkowania rażą pewne przeoczenia i niedociągnięcia, wymagające uzupełnień. Nie chodzi tu o podważanie uchwalonych zasad, bo choćby nasuwały czasem zastrzeżenia, to jednak pisownia jako wynik kompromisu nie może wszystkich zadowolić, jak to jest np. z przepisami o pisaniu łącznym i rozdzielnym. Chodzi tylko o wskazanie potrzeby uzupełnienia tych zasad tam, gdzie ich nie podano, i dostosowania do zasad niektórych szczegółów, niezupełnie z nimi zgodnych. Zwłaszcza sporo jest takich miejsc w przepisach o odmianie nazwisk obcych przez przypadki i w zasadach transkrypcji i te są przedmiotem niniejszego artykułu. Jako podstawę przyjęto tu „Pisownię polską P. A. U. wyd. XI”, ze względu na jej charakter urzędowy, a więc najbardziej miarodajną i podstawową.

a) Uwagi krytyczne.

1. W przepisach o odmianie nazwisk obcych przez przypadki dziwnym się wydaje, że omówiono nazwiska angielskie, a nie wspomniano o włoskich, a choćby i hiszpańskich, które dla Polaka nie są czymś zbyt odległym, a przy pisaniu nastroczają czasem trudności większe niż podane w pisowni *Spencer* czy *Macaulay*. Takie np. nazwiska jak *Petrarca*, *Garcia* w dopełniaczu albo *Orlando*, *Ariosto*, *Vega* w miejscowniku. A bez upoważnienia przez pisownię niektórzy nie mogą się odważyć nawet na użycie takiego celownika czy miejscownika jak *Oxenstiernie*, ze względu na zmianę

oryginalnego brzmienia, wskutek czego pozostawiając to nazwisko jako nieodmienne utrudniają sobie budowę zdania.

Dziwnym może się wydać omówienie nazwisk niemieckich *Zwingli* i *Tschudi*, choć nie są typowo niemieckie, przy jednoczesnym pominięciu znacznie liczniejszych nazwisk na *-i* w innych językach, zwłaszcza włoskim: *Garibaldi*, *Mussolini*, *Franconi*, *Tosti*, *Leopardi*. A nie można powiedzieć, żeby nie nastroczały wątpliwości. Odmieniając te nazwiska po polsku w większości wypadków pozostawiamy *-i* (*Garibaldiego*, *Mussoliniego*, z *Franconim*, o *Leopardim*), ale przy *ll* odrzucamy *i* w dopełniaczu, celowniku i bierniku: idziemy przez pasaż *Andriollego*, zbliżamy się ku *Lardellemu*, cenimy *Bacciarellego*, *Tosellego*.

Ze względu więc na panujący zwyczaj inaczej należałoby traktować *ll* a inaczej *l* przed *i* końcowym, jeśli przepis o pozostawieniu *-i* w nazwisku *Zwingli* jest oparty na stwierdzonym zwyczaju, mianowicie polecać opuszczanie *i* po *ll* a pozostawianie go po *l*, a może opuszczenie *i* po *l*, skoro odmieniamy *Tekeli* — *Tekelego*, *Ali* — *Alego*. W każdym razie po innych spółgłoskach niż *l* trzeba to *i* pozostawić.

Przy omawianiu nazwisk francuskich pominięto zakończone na *-è*, *-i*, *-u*, *-ay*, *-ey*, *-aye*, *-eye* i in. z ewentualnym *s*, *x* po nich. Gdyby ktoś chciał znaleźć przepis do odmiany nazwiska *Courtenay* lub *Lyautey*, znalazłby najpierw przepis głoszący, że nazwiska „francuskie i angielskie zakończone w piśmie na spółgłoskę lub na *-y* po samogłosce otrzymują końcówki polskie bez apostrofu”, ale na *-ay*, *-ey* jest podany tylko przykład angielski (*Macaulay*), wobec czego nie ma pewności, czy tu zaliczyć francuskie *Courtenay* czy *Lyautey*, zwłaszcza że *-ay* i *-ey* w angielskim brzmi inaczej niż we francuskim. Jest osobny przepis (pod c), że „w zakończonych na *-y* dodaje się po apostrofie końcówkę przymiotnikową, np. *Fleury'ego*, z przepisu jednak i przykładu widać, że to inna kategoria, a przepis nie jest odpowiednio sformułowany, bo mówi o „zakończonych na *-y*”, a dotyczy tylko zakończonych na *-y* z poprzedzającą spółgłoską. Tutaj więc nazwiska na *-ay*, *-ey* nie należą. Jest jeszcze trzeci przepis — o nazwiskach zakończonych „na jakiegokolwiek wymawiane *e*”. Zawiera, nie wiadomo dlaczego, tylko cztery rodzaje tego *e* i cztery przykłady na nie, ale ponieważ *ay*, *ey* oznaczają bezsprzecznie samogłoskę *e*, tak samo jak *ai* w *Habelais*, więc wypadłoby je tutaj zaliczyć. Ze względu jednak na to, że jest u nas skłonność odmieniania tych nazwisk w sposób rzeczownikowy, jak gdyby ich końcowe *-y* wyrażało spółgłoskę *j*, wypada je chyba odmieniać *Courtenay*, *Courtenaya*, *Courtenayowi*... Niestety przepisy tego nie podają, a przepis dotyczący nazwisk zakończonych na „jakiegokolwiek wymawiane *e*” jest sprzeczny z sobą, bo tego rodzaju *e* (*-ay*, *-ey*) nie przytacza, ani nie daje się domyślać.

Natomiast nic nie stałoby na przeszkodzie (prócz oczywiście braku odpowiedniego przepisu) zaliczeniu tutaj właśnie nazwisk zakończonych na *-è(s)*, ponieważ jest to niewątpliwie jeden z rodzajów *e* wymawianego. Ponieważ jednak w języku francuskim *s* po *è* nie jest jednolicie traktowane, bo raz uważane za nieme, a raz wymawiane, zwłaszcza w nazwiskach pochodzenia obcego, więc najlepiej by było zaliczyć nazwiska takie do typu *Diderot* i odmieniać *Jaurès*, *Jaurèsà*, *Jaurèsowi*...

Nic przepisy nie mówią o nazwiskach na *-i*. Można by je zaliczyć do nieodmiennych, ale ze względu na niedogodność wyrazów nieodmiennych w budowie zdania i zgodnie z zasadami pisowni, zalecającej np. odmianę *Rabelais-go* i *Richelieugo*, należałoby je traktować podobnie jak zakończone na *-y* po samogłosce (*Fleury*), a więc *Loti* — *Lotiego*, *Blanqui* — *Blanquiemu...* i chyba bez apostrofu, tak jak go przepisy nie dają przy odmianie *Tschudiego*.

Dla uniknięcia zbytniego rozdrabniania przepisów wypadło by tak samo traktować francuskie nazwiska na *-i* z następującą po nich spółgłoską niemą, z apostrofem jak w *Rabelais*, np. *Duplessis*, *Duplessis'ego*, *Duplessis'emu...*

Nazwiska zakończone w piśmie na *-u*, *-ui* z ewentualnymi po nich spółgłoskami niemymi *-s*, *-x* należało by zaliczyć do nieodmiennych.

Wątpliwości się nasuwają co do niektórych nazwisk zakończonych na pisaną spółgłoskę, bo choć przepis o takich nazwiskach francuskich i angielskich mówi, że otrzymują końcówki polskie, to znajdując przykłady *Diderota*, *Lecocqa* można nie mieć pewności, czy tak samo trzeba traktować *Longchamp*, *Montgolfiera*, *Desessartsa*, a zwłaszcza takich jak *Descroilles*, gdzie przed *s* niemym jest *e* nieme.

Trudno jednak wyczerpać wszystkie typy, zwłaszcza z powodu wahań spółgłosek, które raz są wymawiane a raz nieme. Nie pozostaje nic innego, jak nazwiska wątpliwe zaliczyć do nieodmiennych, z zastrzeżeniem, że w razie możliwości odmieniają się rzeczownikowo, jak *Diderot*, *Mauriac*, *Lecocq*.

Uznaje to i uchwalona pisownia, w uwadze omawiającej nazwiska na *-o*, *-oi*, *-au*, *-ou*, „nazwiska wyjątkowo odbiegające od poprzedniego typu uznaje się za nieodmienne”, ale ponieważ uwaga ta jest między przepisami dotyczącymi różnych kategorii, nie wiadomo do jakiej się odnosi.

Wątpliwości następczą też opuszczenia niektórych typów nazwisk angielskich i niekonsekwencje w przepisach.

Nazwiska kończące się na *-y* z poprzedzającą samogłoską są uwzględnione (*Ma-caulay*), natomiast o nazwiskach na *-y* po spółgłosce nie ma wzmianki, chociaż łatwiejszy typ — *Spencera* — przytoczono. Nic też nie ma w przepisach o takich jak *Smith*, nasuwających wątpliwości ze względu na miejscownik, oraz takich jak *Longfellow*, *Marlowe*, *Marlborough* ze względu na wszystkie przypadki. Zakończone na *-th* można by odmieniać rzeczownikowo, nie wchodząc w wymowę, a w miejscowniku zmieniać na *Smicie*, co by wprawdzie odbiegało od brzmienia oryginalnego, ale takie samo wyjście mamy już we francuskim *Comcie*. Nazwiska *Longfellow*, *Marlborough* ze względu na wymowę należało by uważać za nieodmienne (podobnie jak francuskie *Hugo* lub *Mirabeau*), a ze względu na wrażenie wzrokowe i dogodność w użyciu odmieniać rzeczownikowo. Potrzebne by do tego było stwierdzenie, jaki zwyczaj u nas przeważa.

Trochę podobne jest zagadnienie w niemieckich typu *Lenau* (także iberyjskich *Alfau*, rumuńskich *Buzau*).

W przepisach dotyczących nazwisk węgierskich przez przeoczenie zalecono dodawanie końcówek przymiotnikowych do nazwisk na *-i*, *-y*. W wielu wypadkach bę-

dzie to słuszne, ale nie we wszystkich, bo przecież odmieniamy *Jokai*, *Jokaia*, *Jokaiowi*, a nie *Jokaiego*, *Jokaiemu*. Tak samo *Bocskai* i in. Odmiana przymiotnikowa może bezwzględnie dotyczyć tylko nazwisk na *-i* z poprzedzającą spółgłoską, np. *Petőfi* — *Petőfiego*...

Podobnie jest z nazwiskami na *-y*, np. *Esterházy*, *Horthy*, pomimo że kiedy to *-y* następuje po *l*, *n*, *g*, *t*, to jest tylko znakiem zmiękczenia, np. *Bársony* (wymawia się *Barszoń*). Ponieważ jednak język węgierski jest u nas mało znany, lepiej może nie komplikować przepisów wyjątkami, lecz oprzeć się na wrażeniu wzrokowym i traktować to *y* końcowe zawsze jako samogłoskę, a co za tym idzie, odmieniać nazwiska na *-y* przymiotnikowo, a więc *Bársonyego*, *Nagyemu* itd. W polszczeniu nazwisk węgierskich pochodzenia słowiańskiego poszedł uchwalony przepis może za daleko, każąc nazwiska *Rakovszky*, *Medveczky* odmieniać *Rakovskiego*, *Medveckiemu*.

Tak daleko posunięte polszczenie zbytnio zmienia obraz wzrokowy nazwiska bądź co bądź obcego, a nie wymaga tego odmiana przez przypadki, skoro nie przeszkadzało pozostawienie litery *s* przed końcówkami polskimi w takich nazwiskach jak *Rabelais'go*. A nasuwałoby się także pytanie, dlaczego by w podobny sposób nie traktować nazwisk słowiańskich w innych językach obcych, bo jest wielu Niemców, Litwinów, Łotyszów o nazwiskach polskich, jest rumuńskie nazwisko *Dobjanschi*, włoskie *Coselschi*, niemieckie *Radetzky*, szwedzkie *Snoilsky* i in.

Skoro nie polszczymy do takiego stopnia nazwisk bliższych polszczyźnie, jak np. *Skoropadskiego*, mając zresztą u siebie *Piłsudskiego*, to czy uzasadnione będzie polszczenie nazwisk tak odległych jak rumuńskie czy włoskie?

Zwłaszcza dziwne się to wydaje przy pozostawieniu bez zmiany licznych nazwisk rumuńskich słowiańskiego pochodzenia zakończonych na *-ici*, jak *Ivanovici*, *Vorobchievici*, jeśli przy tym uwzględnimy, że końcowe *-i* ma funkcję miękczenia poprzedzającej spółgłoski, podobnie jak *ь* po *ц* w ruskim *Уманець*, Można by odmieniać *Vorobchievici*, *Vorobchievicza*... (w myśl tej samej zasady co *Medveczky*, *Medveckiego*). Ale trudno to proponować.

W języku serbochorwackim warto by przy odmianie nazwisk i nazw miejscowości przez przypadki opuszczać *a* ruchome, występujące w ostatniej zgłosce mianownika l. poj. wyrazów takich jak *Karlovac*, *Šabac*, bo jest to takie samo przykre kaleczenie języka, jak pozostawianie polskiego *e* ruchomego w wyrazach *Sosnowiec*, *Czepiec* w dalszych przypadkach.

Na ogół w przepisach pożądanym byłoby traktowanie szersze, a nie ograniczanie się do danego języka, bo to powoduje pominięcie równorzędnych zjawisk w innych językach. Trudno inaczej zrozumieć, dlaczego omówiono niemieckie *Zwingli* i *Tschudi*, a nie wspomniano o tak licznych romańskich nazwiskach na *-i*, dlaczego postanowiono, że „francuskie i angielskie zakończone w piśmie na spółgłoskę... otrzymują końcówki polskie”, choć podobnie jest z ogółem nazwisk należących do innych języków, dlaczego uwzględniono słowiańskie nazwiska Węgrów a pominięto słowiańskie nazwiska u innych narodów, choć są liczne i następują także wątpliwości.

2. Łatwiej zestawić usterki w transkrypcji, bo to rzeczy konkretniejsze.

W zakresie języków posługujących się łaciną pominięto słowackie znaki *ô, d', t, l'*, choć przy omawianiu w przepisach sposobu oddawania litery *ä* nasuwa się pytanie, co zrobić z niemniej obcym nam znakiem *ô* i ze znacznie trudniejszymi do dostania w naszych drukarniach *l', t, d'*.

Dla wyrazów rosyjskich jest przepis, że *e, ia, iu* oddaje się trojako, przy czym punkt b) podaje, że po *l, z, sz, cz, szcz* oddaje się przez *e, a, u*, choć wiadomo przecież, że *ia, iu* nigdy się po *z, cz, sz, szcz* nie pisze. Mimo to błąd ten powtarza większość podręczników pisowni.

Dziwić może brak wskazówek do oddawania rosyjskiego *e* w wyrazach takich, jak *об'ем, лет, щетка*, (*e* czy *o*), oddawania *i* po *z, cz, sz, szcz* (*żyzn* czy *zizn*, *czystyj* czy *czistyj*), zwłaszcza że uwzględniono rzecz tak nie następującą wątpliwości jak to, że „*й* oddaje się przez *j*, np. Толстой = *Tolstoj*”.

W ukraińskim zbędne jest wyjaśnienie, że *i* oddaje się przez *y*, skoro się nie podaje sposobu transkrypcji tego w żadnym innym języku posługującym się cyrylicą.

Uderza brak transkrypcji białoruskiego, choć to język bliższy Polakom niż bułgarski, do którego zasady transkrypcji są podane.

W bułgarskim dziwi wskazanie sposobu oddawania *ж* w środku wyrazów, a pominięcie na końcu, choć jest w użyciu, mianowicie w słowie *сж* (polskie *sq*).

Nie ma też transkrypcji do serbskiego, który trudno uważać za mniej ważny od bułgarskiego, a nie wystarczyłoby też polecenie oddawania go pisownią chorwacką, którą u nas mało kto zna.

Co do języków niesłowiańskich, skoro podano litewskie, zresztą tylko dwa znaki, przykładowo, warto by to samo powiedzieć o łotewskich, a obok rumuńskiego *ț* podać także *ș* i wspomnieć o *â, ă, î*. W ten sposób byłaby wyczerpana transkrypcja wszystkich języków otaczających terytorium języka polskiego.

W językach dalszych należało by w braku odpowiednich czcionek używać raczej właściwych liter bez znaków diakrytycznych, a więc zamiast włoskich *à, è...*, portugalskiego *ã* itd. stosować same *a, e*, bo w tym kierunku poszła uchwalona pisownia, starając się utrzymać raczej formy zbliżone do pisowniowego wyglądu oryginału niż do jego brzmienia, czego dowodzi zalecenie (w braku właściwych czcionek) używania *a* zamiast słowackiego *ä*, *t* zamiast rumuńskiego *ț* i in.

W zakresie nazwisk słowiańskich nasuwa się pytanie, czy potrzebne polszczenie końcówek nazwisk języków ruskich, np. *Gołowacki, Biely, Łepki*. Uchwalono to prawdopodobnie na tej podstawie, że z nazwiskami rosyjskimi i ruskimi (ukraińskimi) często mamy do czynienia. Ale jest to niezgodne z traktowaniem nazwisk innych Słowian, np. Czechów i Słowaków, gdzie pozostawiono formy *Kinsky, Komensky*, z traktowaniem słowiańskich nazwisk Węgrów, gdzie mianownik pozostawiono w pisowni oryginalnej, i w ogóle z traktowaniem obcych nazwisk, które wszystkie nowa pisownia pozostawia w mianowniku bez zmian, co nie przeszkadza odmienianiu ich w dalszych przypadkach: *Richelieu — Richeliego, Mauriac — Mauriakiem, Prevost — o Prevostie*. Taką też zasadą łatwo objąć nazwiska serbochorwackie, w których się pozostawia mianownik w formie oryginalnej, podczas gdy w dalszych przypadkach

stosuje się pisownię polską (*Obilić — Obilicia, Obiliciowi...*). To prawda, że znanych nazwisk rosyjskich często używamy w formie spolszczonej także w pierwszym przypadku (*Dostojewski, Żukowski*), ale też prawda, że idziemy także jeszcze dalej, bo często polszczymy całe nazwisko, zwłaszcza ruskie Зілінський, na *Zieliński, Левицький*, na *Lewicki*, ale tym się Komitet Ortograficzny nie krępował, starając się o ile możliwości sprowadzić panujące zwyczaje do wspólnego mianownika. A takim byłoby pozostawienie wszystkich nazwisk obcych w mianowniku bez zmiany. Nie przeszkadzałoby to zresztą używaniu ich w mianowniku czasami w formie spolszczonej, bo bezwzględne prawidła byłyby sprzeczne z panującą rzeczywistością.

Zgodnie z tymi uwagami wyobrażałbym sobie mniej więcej w następujący sposób przepisy o odmianie nazwisk obcych przez przypadki, zdając sobie sprawę, że dalekie będą od wyczerpania zagadnień, choćby tylko przez pominięcie odmiany nazwisk obcych w liczbie mnogiej, odmiany nazw geograficznych, tytułów instytucyj, dzienników itd., tak często używanych w życiu codziennym, np. wiadomość o demonstracji na *Piazza Venezia* (czy *Piazzę V.*), którą *Foreign Office* *podał* (czy *podala* albo *podalo*) *Quay d'Orsay* (-owi?), jak o tym *donosi* (czy *donoszą*) *Times*, powołując się na telegram *Temps* (czy *Tempsa* albo i *Tempsów*).

b) Wnioski.

1. Nazwiska obce pisze się w ich oryginalnej pisowni z wyjątkiem przyjętych powszechnie w pisowni polskiej, np. *Russo, Szopen, Wolter, Molier, Szekspir, Waszyngton*, obok czego można pisać *Rousseau, Shakespeare, Chopin...*

Nazwiska obce zakończone w piśmie na spółgłoskę odmieniają się przez przypadki, podobnie jak polskie zakończone na tę spółgłoskę, np. *Mounet — Mouneta, Mouchez — Mouchezowi*, o *Chateaubriandzie, Calderonowi, Chamberliana, z Lessingiem, o Amundsenie*. Tutaj należą również nazwiska francuskie zakończone na spółgłoski nosowe *m, n*, np. *Pétain — Petaina, Blum — Blumowi, Lebrun — o Lebrunie*. Tę samą odmianę rzeczownikową mają nazwiska zakończone na *-y* po spółgłosce, np. *Greya, Macaulayowi*, tak też jesteśmy skłonni odmieniać francuskie *Courtenay, Lyautey*, choć w nich *-y* nie występuje jako spółgłoska. Tak samo odmieniamy często nazwiska zakończone na *-i* po samogłosce, np. *Jokai, Jokaia*. Również rzeczownikową odmianę mają francuskie i angielskie nazwiska zakończone na *-e* nieme, po którym przy odmianie daje się apostrof przed końcówką, np. *Delavigné'a, Morse'a, Browne'a, Pope'a*. Jeśli polska końcówka powoduje zmianę oryginalnego brzmienia ostatniej spółgłoski lub grupy spółgłosek obcego nazwiska, pisze się ją pisownią polską, z opuszczeniem *-e* niemego i apostrofu, np. *Ronsard — o Ronsardzie, Compte — Comcie, Proust — Prouście, Mercier — Mercierze, Balzac — z Balzakiem, Lecocq — Lecoikiem, Moore — o Moorze, Smith — o Smicie*.

Tak samo odmieniają się zazwyczaj nazwiska obce zakończone na *-o*, z wyjątkiem francuskich, słowiańskich i spolszczonych litewskich, np. *Torquato Tasso — Torquata Tassa, Murillo — Murilla, Sletto — Sletta, D'Annunziowi, z Fogazzarem, o Arioście*. Natomiast francuskie nazwiska na *-o* (ponieważ to *o* jest akcentowane) są

nieodmienne, np. *Hugo*. Tak samo nieodmienne są nazwiska na *-o* długie, np. węgierskie *Szabó*. Tutaj też należało by zaliczyć angielskie, takie jak *Longfellow*, *Marlowe*, *Beecher* — *Stowe*, *Poe*, *Shaw*, *Marlborough*, zarówno ze względu na brzmienie końcowej spółgłoski jak i na trudność oparcia się na oryginalnej pisowni tych nazwisk, bo jedne z nich, zakończone na literę oznaczającą spółgłoskę, wypadało by odmieniać rzeczownikowo, a inne przymiotnikowo, czasem nawet to samo nazwisko w dwojaki sposób, bo ma dwojaką pisownię w oryginale, np. *Marlowe* obok *Marlow*, *Monro* i *Monroe*. Ze względu jednak na niedogodność w użyciu wyrazów nieodmiennych można je odmieniać rzeczownikowo, a zwłaszcza będą to robiły osoby znające język angielski.

Nazwiska słowiańskie na *-o* odmieniają się jak *Kościuszko*, np. *Danczenki*, *Szewczenca*, *Meszka*.

Nazwiska zakończone na *-a* odmieniają się jak polskie na *-a*, np. *Mantegazza* — *Mantegazzy*, *Gama* — *Gamie*, *Gautama* — *Gautamę*, z *Oxensterną*, o *Garcii*. W razie zmiany brzmienia końcowej spółgłoski (spółgłosek) nazwiska wskutek dodania polskiej końcówki pisze się końcówkę pisownią polską, np. *Petrarca* — *Petrarki*. *Ghica* — *Ghiki*, *Vega* — o *Vedze*.

Zakończone na *-i* po spółgłosce odmieniają się jak przymiotnik *wielki*, np. *Garibaldięgo*, *Pestalozziego*, *Jominiemu*, z *Blanquim*, *Alecsandrim*, *Petöfim*, *Tekelim*, *Firdusim*.

Wyjątek. W nazwiskach mających *ll* przed *-i* opuszcza się w dopełniaczu, celowniku i bierniku *i*, np. *Torricellego*, *Andriollemu*, z *Bacciarellim*, o *Lardellim*.

Nazwiska na *-y* z poprzedzającą spółgłoską odmieniają się przymiotnikowo z zachowaniem litery *-y*, a w nazwiskach francuskich z apostrofem przed polską końcówką, np. *Salisbury'ego*, *Londonderry'emu*, z *Galsworthym*, o *Esterházym*. Zasada ta nie dotyczy nazwisk węgierskich spolszczonych, jak *Batory*, *Rakoczy*. (Znający język węgierski mogą odmieniać rzeczownikowo nazwiska zakończone na *-y* po *l*, *n*, *g*, *t*, ze względu na to, że *y* w tych wypadkach nie jest samogłoską, lecz jest tylko znakiem zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski, np. *Bársony* (wym. *Barszoń*) — *Barsonya*, *Bársonyowi*...

Francuskie nazwiska na *-i*, *-y* z następującymi niemymi *-s*, *-z* odmieniają się również przymiotnikowo, przy czym przed końcówką daje się apostrof, np. *Duplessis*, *Duplessis'ego*...

Nazwiska przymiotnikowe słowiańskie w językach niesłowiańskich zachowują w mianowniku formę oryginalną, a w odmianie przez przypadki otrzymują końcówki polskie, np. *Kovalovszky* — *Kovalovszkiego*, *Radetzky* — *Radetzkiemu*, *Coselschi* — z *Coselschim*, *Dobjanschi* — o *Dobjanschim*.

Nazwiska zakończone w piśmie na *-e* (ale nie nieme) odmieniają się przymiotnikowo, np. *Dantego*, *Goethemu*, *Kotzebuem*, *Feketem*, *Frunzem*. Tak samo odmieniają się zakończone na *-ö*, *-ö* (węgierskie) i na *-o* (duńskie i norweskie) oraz nazwiska francuskie zakończone na *-é*, *-ée*, *-è*, *-ai*, *-aye*, *eye*, *-eu* z ewentualnymi po nich *-s*, *-x* niemymi, np. *Csergögo*, *Austbomu*, z *Duprém*, o *Mériméem*, o *Richelieum*.

Jeśli po tych różnych rodzajach *e* jest nieme *s* lub *x*, daje się przed polską końcówką apostrof, np. *Rabelais'go*. Tak samo odmieniają się nazwiska angielskie na *-ee*, np. *Attlee, Attleego, Attleemu...*

Zakończone na literę *-u* po spółgłosce uważa się za nieodmienne, np. *Cantù, Bratianu, Montaigu, Montagu*. Niemieckie i skandynawskie zakończone na *-au* można odmieniać rzeczownikowo, np. *Lenau, Lenaua...* Francuskie nazwiska zakończone w piśmie na *-au, -oi, -oy, -ou, -ui, -oui*, z ewentualnymi po nich niemymi *-s, -z* są nieodmienne, np. *Mirabeau, Hanotaux, Louvois, Barthou, Lissajous, Thabouis*. Nieodmienne są też angielskie na *-ew*, np. *Carew*.

Nieodmienne są zasadniczo nazwiska nie dające się zaliczyć do żadnej kategorii nazwisk odmiennych wyżej przytoczonych, choć odchyłeń będzie tu dużo, ponieważ prawidła bezwzględne są niemożliwe. Jednym z wielu przykładów takich odchyłeń jest nazwisko *Russo*, które zwykle odmieniamy przez przypadki, choć zasadniczo nazwisk z akcentowanym *-o* (czy *-au*) nie odmieniamy.

Przymiotniki urobione od nazwisk obcych zachowują pisownię oryginalną z wyjątkiem już utartych, jak *balzakowski, molierowski, szekspirowski, bajronowski, szylerowski, bismarkowski, luterski*.

Niezależnie od takich czy innych prawideł trzeba się liczyć z istnieniem odchyłeń od nich, powodowanych tymi czy innymi czynnikami. Czasem np. będzie pożąpane nieodmianie obcego nazwiska dla uniknięcia nieporozumień co do jego istotnego brzmienia. Kiedy indziej znowu może być pożądanym dodanie końcówki do nazwiska zasadniczo nieodmiennego, np. w zdaniu: *czy X dorównał Boileau'owi*. Wahańia te widzimy w codziennym życiu. Z łatwością odmieniamy *Shelleya*, a już nie z taką pewnością *Deweya*, mówimy i piszemy o dziełach *Ariosta, Boccaccia*, ale o podróży ministra *Ciano*, tak że nie zdarzyło mi się znaleźć w dziennikach *Ciana*. Nazwiska bowiem już u nas znane nie budzą wątpliwości, natomiast nowo słyszane nastrożają obawę, że odmiana przez przypadki może spowodować niepewność, jak nazwisko opiewa. Często się to zresztą zdarza, a typowym przykładem tego zjawiska jest znane w Warszawie nazwisko *Sigalin*, które wielu uważa za rzeczownik rodzaju żeńskiego, ponieważ na butelkach z kefirem spotyka to nazwisko w dopełniaczu: *Sigalina*.

2. Sprawa transkrypcji znaków i liter nie używanych w polskim jest prostsza; tutaj bardziej się nadaje traktowanie według języków. Trzeba się tylko zdecydować, czy szukać o ile możności wyrażenia polską pisownią brzmienia wyrazów obcych, czy raczej starać się zachować o ile możności wygląd pisowniowy wyrazów zbliżony do oryginału, którą to drogę obrała zasadniczo nowa pisownia.

Niektóre sprawy nie są w artykule rozstrzygnięte zdecydowanie. Pochodzi to stąd, że zagadnień, w których nie ma czynnika przeważającego na tę lub ową stronę, artykuł nie jest upoważniony rozstrzygać arbitralnie.

Józef Rossowski

JAK POWSTAJE TOM UZUPEŁNIAJĄCY (SUPLEMENT) „SŁOWNIKA WARSZAWSKIEGO”

Słownik języka polskiego J. Karłowicza, A. Kryńskiego i Wł. Niedźwiedzkiego zwany popularnie „Słownikiem warszawskim” jest dotychczas najobszerniejszym zbiorem słownictwa polskiego. Wiekopomne to dzieło wydawane olbrzymim nakładem pracy w ciągu 30 lat nie objęło, bo i nie mogło objąć całego bogactwa mowy polskiej. Ostatni ósmy tom ukazał się nakładem Kasy im. Mianowskiego w r. 1927 po przerwie ośmioletniej.

Dziś, uwzględniając rozwój terminologii specjalnej technicznej i wielkie bogactwo leksykalne najnowszej literatury, Słownik ten już nie wystarcza. Uzupełnienie go nowszym materiałem stało się pilną potrzebą. Myśl wydania Suplementu istniała już u pierwotnych wydawców, którzy rozpoczęli zbieranie materiałów. Po przejściu całości wydawnictwa przez Kasę im. Mianowskiego pracę tę do roku 1935 kontynuował prof. Kazimierz Król. Powołany przez Kasę Mianowskiego na jesieni tegoż roku nowy Komitet Redakcyjny w osobach prof. prof. Witolda Doroszewskiego, Kazimierza Króla, Stanisława Szobera powierzył niżej podpisanemu sporządzenie planu całości Suplementu i gromadzenie dalszych materiałów.

Po przejściu materiałów zgromadzonych przez Wł. Niedźwiedzkiego i K. Króla sporządziłem plan, który zatwierdzony przez Komitet Redakcyjny obejmował rozszerzenie działów istniejących w Słowniku nowszym materiałem. Uwzględnił on:

a) uzupełnienia materiałem z nowszych słowników ogólnopolskich, a mianowicie ze „Słownika ilustrowanego języka polskiego” wyd. M. Arcta, W-wa 1929, rozpoczętego już przez prof. K. Króla (Leksykon ilustrowany, wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego, W-wa 1931, został już przez prof. K. Króla opracowany);

b) Słownik wyrazów obcych, wyd. M. Arcta;

c) słowniki techniczne;

d) słowniki: polityczny, handlowy i inne.

Wszystkich słowników wchłonąć nie byłoby można z rozmaitych względów, więc zdecydowano się uwzględnić tylko najważniejsze z poszczególnych działów i najlepiej opracowane. Oprócz słowników plan obejmował systematyczne gromadzenie materiałów z najwybitniejszych autorów XIX i XX wieku.

Do zbierania materiałów leksykalnych z autorów postanowiono po porozumieniu się z prof. W. Doroszewskim użyć uczestników Seminarium Języka Polskiego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie oraz członków Koła Językoznawczego S. U. J. P. Praca zbiorowa została podzielona w ten sposób, że każda ze zgłaszających się osób otrzymuje jednego autora do opracowania, po czym gotowy materiał składa do sprawdzenia. Mnie powierzono oprócz sprawdzania materiałów dostarczonych w pracy zbiorowej, które po sprawdzeniu wciela się do ogólnego zbioru, konfrontowanie poszczególnych słowników ze „Słownikiem warszawskim”.

Samo zbieranie materiałów odbywa się systemem kartkowym, tzn. poszczególne wyrazy lub zwroty, których nie ma w „Słowniku warszawskim” lub też są, lecz

w odmiennym znaczeniu, wypisuje się na oddzielnych kartkach określonego formatu. U góry z lewej strony umieszcza się hasło (wyraz), z prawej jego znaczenie, niżej zdanie, w którym ten wyraz lub zwrot został użyty, wreszcie pod spodem w skrócie: autora, dzieło, tom i stronę. Poniższy wzór najlepiej nam to unaoczní:

S z e m r o t

»szmer, szum«

„Szły wonie i szemrot szedł wiślany”.

Wysp. Leg. II. 188.

Rozwiązanie skrótów podane zostanie oddzielnie na początku tomu, gdzie wymienione będą dane biograficzne o autorach jeszcze w „Słowniku warszawskim” nie uwzględnionych oraz utwory wykorzystane z podaniem miejsca i roku wydania. Zwyczaj ścisłego podawania źródła, skąd wyraz został zaczerpnięty jest dzisiaj w językoznawstwie postulatem fundamentalnym i żałować należy że nie zastosowano go już w poprzednich 8 tomach dzieła. Niestety i w Suplemencie będą od tego zwyczaju odstępstwa.

Część materiałów pozostałych po ś. p. Wł. Niedźwiedzkim, głównym redaktorze „Słownika warszawskiego”, zawiera tylko nazwiska autorów, nie wiadomo zaś z jakiego dzieła i z jakiego miejsca w danym dziele wyraz został wypisany. Niektóre wyrazy stanowią gołe pozycje leksykalne bez podania źródeł. Odrzucać ich nie ma powodu, skoro cały „Słownik warszawski” w ten sposób został opracowany, a poza nielicznymi wyjątkami cytaty zawierające tylko nazwisko autora są ścisłe, jak miały to możność sprawdzić osoby opracowujące autorów już w „Słowniku” uwzględnionych. Materiały zgromadzone przez prof. K. Króla nie zawierają wprawdzie ścisłych danych co do dzieła i strony przy każdym wyrazie, jednak są zupełnie pewne, ponadto dołączony został przez prof. K. Króla spis dzieł przez niego wykorzystanych, zawierający dokładne dane bibliograficzne (miejsce i rok wydania). Materiały zaczerpnięte z innych słowników podawane są na odpowiedzialność ich autorów. Mimo pozornej nieścisłości części materiałów, Supplement stanowić będzie w porównaniu ze „Słownikiem warszawskim” krok naprzód.

Materiały pozostałe po ś. p. Wł. Niedźwiedzkim jak również zebrane przez prof. K. Króla były zbyt szczupłe, aby można było wypełnić nimi tom formatu i rozmiarów dotychczas wydanego „Słownika”. Zaszła więc potrzeba uzupełnienia ich i rozszerzenia. Plan opracowany i przyjęty przez Komitet Redakcyjny zawierał następujące pozycje co do ilości w systemie kartkowym:

Z materiałów zebranych przez Wł. Niedźwiedzkiego i prof. K. Króla . . .	18.000	wyrazów (kartek)
z autorów XIX i XX wieku	6.000	„ „
ze Słownika lekarskiego prof. dra Fr. Giedroycia, W-wa 1933	10.000	„ „
ze słowników technicznych	10.000	„ „
ze słown.: politycznego, handlowego i in.	10.000	„ „

ze Słownika ilustrowanego języka polskiego		
M. Arcta, W-wa 1929	3.000	wyrazów (kartek)
ze Słownika wyrazów obcych M. Arcta	3.000	„ „

Razem 60.000 wyrazów (kartek).

Z planu tego dotychczas wykonano:

Materiały zebrane przez Wł. Niedźwiedzkiego i prof.

K. Króla dostarczyły	18.000	wyrazów
Słownik lekarski prof. Giedroycia dostarczył	10.000	„
z autorów XIX i XX wieku zebrano	7.000	„

Razem 35.000 wyrazów

Obecnie zmieniono plan o tyle, że kosztem słownictwa specjalnego technicznego postanowiono zwiększyć ilość pozycji leksykalnych z autorów XIX i XX wieku. Pozostało więc jeszcze do wykonania:

ze Słownika ilustrowanego języka polskiego M. Arcta	3.000	wyrazów
ze słownika wyrazów obcych M. Arcta	3.000	„
z innych słowników	7.000	„
z autorów XIX i XX wieku	8.000	„

Razem 22.000 wyrazów

Na ogólną ilość około 60.000 kartek słownictwo techniczne specjalne obejmie około 20.000, czyli $\frac{1}{3}$ całości. W porównaniu z pierwotnym planem, gdzie ono stanowić miało przeszło połowę wszystkich materiałów jest to stosunek o wiele korzystniejszy.

Prace nad gromadzeniem materiałów są w pełnym toku i według przewidywań Komitetu potrwać jeszcze około 10 miesięcy, po czym będzie można przystąpić już do właściwej pracy redakcyjnej. Oczywiście układ i forma graficzna zachowane zostaną bez zmiany takie jak w „Słowniku warszawskim”. Wymaga tego jednolitość wydawnictwa. Jedyłą i istotną zmianą będzie uściślenie cytat w części materiałów obecnie gromadzonych. Zastosowanie innego układu byłoby wskazane, lecz przy ponownym wydaniu całości „Słownika”. Należało by wtedy uwzględnić całokształt słownictwa specjalnego, które już dziś stanowi poważną pozycję bibliograficzną, liczącą około 70 różnych słowników i słowniczków technicznych, oraz systematycznie opracować większą ilość autorów XIX i XX wieku. Ponadto należało by uwzględnić w szerszym zakresie frazeologię i przenośnie.

Przykłady ilustrujące poszczególne hasła można by ułożyć tak, aby uwypuklić historię danego wyrazu czy zwrotu — jego rozwój znaczeniowy. Ściślej mówiąc historię jego użyc. Należało by dokładniej opracować i podać etymologię każdego wyrazu.

Rewizja układu w nowym wydaniu całości „Słownika”, jeśli zajdzie jego potrzeba i znajdą się na to środki, jest koniecznością. Wymaga tego dzisiejszy stan wiedzy o języku oraz sam cel wydawania słownika, który nie jest tylko podręcznym informatorem, ale dokumentem historycznym mowy ojczystej.

Stanisław Skorupka

OD JMŚCI PANA JANA CHRYZOSTOMA PASKA DO PANA RADCY MUREKA

Długi to okres, ogromny dystans społeczny, głębokie przekształcenia ustroju socjalnego, wielkie przeobrażenia upodobań obyczajowych i wielkie różnice zwyczaju językowego.

Wszyscy znamy, choćby w wydaniach skróconych lub przynajmniej w charakterystycznych wyjątkach Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska i nikt z nas nie ma wątpliwości, że to są pamiętniki Paska, nie Paseka. Na pewno i sam jegomość pan Pasek, gdyby komuś przyszedł do głowy niefortunny pomysł zlekceważenia „e ruchomego” w odmianie jego nazwiska, wzięłyby to za dotkliwą obrazę osobistą i dając folgę swojemu krewkiemu temperamentowi wyciąłby niepowołanemu reformatorowi zwyczaju językowego szablą na skórze zasady polskiego słowotwórstwa i polskiej odmienni.

Dzisiaj inaczej! Dzisiaj pan Murek, pan Zdebek, pan Gołek i inni panowie radcowie oraz pomniejszej rangi dygnitarze, noszący tego samego typu gramatycznego nazwiska, czują się mocno dotknięci, gdy im ktoś ich *e* wypuści. Pan radca Murek się upiera, że jest radcą Murekiem i basta; niech Bóg broni nazwać go Murkiem. Za nim podąża małżonka, która żąda, żeby ją nazywano panią radczynią Murekową. Wymaga tego od „stron”, od swoich podwładnych urzędników i od różnych.

Gdy ktoś — jak słyszeliśmy w rozpowszechnionym przed kilkunastu laty w Warszawie anegdotycznym opowiadaniu — zgłosił się do jakiegoś ministerialnego biura i zapytał o pana radcę Dudka, woźny natychmiast strofująco poprawił: Dudeka. Obruszył się na to interesant i zażądał na czas czekania — stołka. Zaprotestował w ten sposób przeciw samowolnemu gwałceniu odwiecznych praw pospolitowanego języka.

„Czy prędko da się załatwić z tym Zdebkiem?” Tak mówi w ostatniej powieści Gruszeckiej (-Nitschowej) kulturalny inteligent, ale gdy „na spotkanie obcych zjawił się chłopak czy służący”, zapytał: do pana inżyniera Zdebeka?

Forma ta wywołuje nawiasową uwagę autorki: „Stanisław spojrział na Klarę z wyrazem: a co?” Jest rzeczą charakterystyczną, że spór o samogłoskę *e* wywołują tylko nazwiska dwusylabowe typu: Murek, Zdebek, Gołek, Witek itp. Nazwiska trzy — i więcejsylabowe, choć należą do tej samej klasy słowotwórczej, żadnych rozbieżności w zwyczaju językowym nie nasuwają; nikt nie mówi o panu Węgieleku, Kopereku, Opałeku czy Krukierku, lecz zawsze wszyscy mówimy tylko o panu Węgieleku, Koperku, Opałku, Krukierku i...

Pewne kłopoty, związane z chwiejnością zwyczaju językowego, wywołują nazwiska jednosylabowe, jak na przykład: Mech, Lew. Mamy skłonność odmieniać: pan

Mech, pana Mecha — o panu Mechu, ale: pan Lew, pana Lwa — o panu Lwie. Dlaczego właśnie tak? Skąd pochodzi ta różnica? Zdaje się dlatego, że wyraz *mech*, jako rzeczownik pospolity nieosobowy ma nieco inne końcówki niż jako nazwisko osobowe. Mówimy: mech, mchu, ale: Mech, Mecha z końcówką: *a*, nie: *u*; mówimy: widziałem mech, ale: widziałem pana Mecha. Utożsamienie form deklinacyjnych tego wyrazu w obu zakresach jego znaczenia kłóciłoby się z zasadami odmiany imion osobowych, więc jest dla poczucia językowego niemożliwe. Nie możemy przecież mówić: dostałem to od pana Mchu lub: widziałem pana Mech, a skoro zmieniamy końcówkę nieosobową: *-u* na końcówkę osobową: *-a* i odbiegamy w ten sposób od normalnej deklinacji rzeczownika: *mech*, to już nas przestaje razić zachowywanie w formach przypadków zależnych samogłoski *e*.

Inaczej w takich nazwiskach, jak: *Lew*. Tutaj końcówki rzeczownika pospolitego i imienia własnego pozostają bez zmiany, nie zmienia się też zasada usuwania w przypadkach zależnych samogłoski — *e* ruchomego.

Jakiż z tych rozważań nasuwa się wniosek praktyczny? Jako правило podstawowe trzeba wysuwać zasadę, że nazwiska rodowe należy odmieniać tak, jak odpowiadające im słowotwórczo rzeczowniki pospolite, a więc: Koper — Kopra, Kwiecień — Kwietnia, Sułek — Sułka, Wrzosek — Wrzoska, Dudek — Dudka, Witek — Witka, Danek — Danka, Krukierk — Krukierka, Opałek — Opałka, Wieczorek — Wieczorka, Lew — Lwa.

Wyjątek stanowią tylko takie nazwiska, jak *Mech*, które z natury swojego osobowego znaczenia mają inne końcówki, niż odpowiadające im rzeczowniki pospolite.

Określiwszy regułę zastanówmy się na chwilę nad błędem. Skąd się zrodziła dążność do tworzenia tak dziwacznych formacji, jak: Witek — Witeka — Witekowa, Murek — Mureka — Murekowa? Jest ona niewątpliwie jednym z przejawów tego złożonego procesu, który w historii języków doprowadza do zaniku form deklinacyjnych, to jest do stanu, znanego nam z języków romańskich, z języka angielskiego lub bułgarskiego. Sprawa wymagałaby dłuższych wyjaśnień, a wywody swoje musimy na razie już kończyć, więc tylko ogólnie zaznaczymy, że język polski w dzisiejszym stadium swojego rozwoju jest jeszcze bardzo daleko do stanu zatraty form deklinacyjnych i dlatego nie mamy potrzeby robienia jakichkolwiek wyłomów w panującym dziś polskim systemie gramatycznym, choćby to były imiona własne, których ze względów urzędowych lepiej niekiedy nie odmieniać, żeby nie zacierać podstawowej postaci, występującej w mianowniku.

Stanisław Szober

ZAMĘT I SMUTEK — STRZĘP Z HISTORII JĘZYKA

Poważną rolę w kształtowaniu się literackiej polszczyzny odegrały pożyczki tłumaczeniowe, zapożyczenia etymologiczne, jak je nazywa prof. S. Szober¹⁾ (fr. *calques*, niem. *Entlehnungsübersetzungen*) albo krótko — odbitki, to jest wyrazy

1) S. Szober, *Życie wyrazów I*. Kraków 1929, str. 27.

oparte w swej budowie na odpowiednim wzorze obcym a dotyczące najczęściej sfer pojęciowych i psychicznych. Nie jesteśmy tu bynajmniej odosobnieni. Doniosła rola kultury łacińskiej wyraziła się między innymi w tym, że przy formowaniu się nowożytnych pojęć w dziedzinie polityki, prawa, nauki działały gotowe skojarzenia i wzory, na których oparła się terminologia najważniejszych języków europejskich. Wystarczy dla przykładu wymienić takie wyrazy jak *rzeczpospolita* — łac. *respublica*, *przedmowa*, niem. *Vorrede* — łac. *praefatio* (fr. *préface*), *wpływ* — fr. *influence*, niem. *Einfluss* — łac. *influctus*, aby zrozumieć, jak dalece jesteśmy wszyscy związani z łacińską podstawą cywilizacyjną w różnych zakresach. Jednym ze źródeł językowych oddziaływań łaciny była Biblia i literatura religijna. Już same tłumaczenia Vulgaty przysporzyły polszczyźnie sporo nowych wyrazów-odbitek, między innymi podane w tytule *zamęt*, *smutek* i pochodne, na pozór zdawało by się najbardziej rdzenne, najbardziej polskie. Otóż jak to wykazał w interesującej rozprawce prof. Al. Turyn²⁾, zostały one odwzorowane na łac. *confusio*, to zaś z kolei można odnieść do gr. *συνγυσις*, które prawdopodobnie znalazło bezpośredni refleks w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Ale nie oto nam w danym wypadku idzie. Interesuje nas wyłącznie materiał polski i przemiany znaczeniowe, jakim on w ciągu wieków ulegał. Nie łatwo się już dzisiaj domyślić, że *zamęt* i *smutek* to wyrazy etymologicznie bardzo sobie bliskie, ale skoro przypomnimy sobie poetyckie *smętek* i dodamy do tego stp. *zamętek*. identyczność obu ostatnich i wzajemny związek całej grupy jako pochodnej od pnia czasownikowego *mącić*, wystąpi żywo przed oczyma. Śledząc dzieje tych wyrazów w zabytkach stwierdzamy najpierw, że *smutek* jest formą nowszą, nieznaną np. obu psalterzom, *smętek*, *smęcien* (*smętny*) należą do rzadkości, natomiast w powszechnym użyciu są *zamętek*, *zamęt* i *zamącenie* jako formacje pozostające w bezpośrednim związku z czasownikami *mącić*, *zamącać*. Stąd zaś prosty wniosek, że pojęcie smutku jako stanu psychicznego wywodzi się od pewnych czynności przejętych — jak zobaczymy — ze sfery zjawisk fizycznych.

Podstawowy czasownik *mącić*, *zamącać*, dziś używany niemal że wyłącznie w znaczeniu mieszać, »zrobić coś mętным«, a rzadko tylko wkraczający w sferę psychiki (*mącić umysły*), miał w staropolszczyźnie znacznie szerszy zasięg. Obok pierwotnego znaczenia »aquam turbare« np. w zdaniach: ...*zamącasz głębokość morza* (Ps. Fl. 77, 47), *mąciły się wody jich* (Ps. Puł. 45, 3), na podstawie skojarzenia wcześniej rozszerzył się zakres stosowalności: *zamąciłeś głowy smoków w wodach* (Fl. 73, 14); *poruszył jeś ziemię i zamącił jeś ją* (Fl. 59, 13); *przecz jeś smęt-na dusza moja i przecz mie mącisz* (Fl. 41, 15), co w Biblii Scharffenbergerów (1561) brzmi: *przeczże wždy smutnaś duszo moja a przecz mię trwożysz*.

Właściwy rozwój znaczeniowy czas. *mącić*, *zamącać* rozpoczął się z chwilą kiedy zaczęto je stosować do istot żywych. Od razu równoległe z łac. *contribare*, *tribulare* wkroczyły one na grunt zjawisk psychicznych. Procesy fizyczne, jak w cytowanym *zamąciłeś głowy smoków...*, bywają przez nie oznaczane bardzo rzadko. Stąd

²⁾ *Zur Geschichte der griechischen Abstrakta in den europäischen Sprachen* (Actes du IV Congrès des études byzantines, Sofia 1935).

też taki przykład: *zamąciło się jest od rosierdzia oko moje* (Fl. 6, 7) Scharff. tłumaczy przez: *zasmuciło się od zapalczywości twojej (?) oko moje*, dodając dla sensu wyraz *twojej* — błędnie, bo tekst łac. brzmi: *turbatus est a furore oculus meus*. Od stanu psychicznego »zmącenia, rozburzenia« już tylko krok jeden do *u c z u ć*, jakie na tym podłożu powstają. Z zachwianiem równowagi ducha wiąże się bowiem brak pewności siebie, lęk i trwoga: *Bo uczynił jeś się przyjemca moj i utok moj w dzień zamącenia mego* (Puł. 58, 19), co Scharff. oddaje przez: *w dzień ucisku mego*, a Wujek: *w dzień utrapienia mego*. Dzisiaj musielibyśmy tu użyć wyrazów *rozterka lęk*. Z drugiej strony stan taki z łatwością może się stać przyczyną depresji psychicznej, przygnębienia i smutku: *sierce moje zamącone jest we mnie* (Puł. 108, 21), u Scharff. *serce me sfrasowało się we mnie*, a u W. *serce me we mnie jest utrapione*. Tak więc w wyniku naruszenia równowagi psychicznej mielibyśmy dwa stany uczuciowe: *t r w o g i i s m u t k u*. Wyraz staropolski *zamącić* oscylował między tymi dwoma krańcami, a jego szeroki zasięg znaczeniowy był czasem dezorientujący. Tak np. zdaniu: *zamąca się pogany a bać się będą* odpowiada u Scharff.: *z a s m u c a się narody...*, a u Wujka *z a t r w o ż a się...* To, co wyżej powiedziano o czasownikach *mącić, zamącić*, da się odnieść i do rzeczowników *zamęt, zamętek*. Dwa zasadnicze znaczenia występują w takich dwu zdaniach: *w dzień zamętu mego wołałem k tobie* (Fl. 85, 6), *zamętek i tes(k)nica naleźle jesta mnie* (118, 143). Natomiast znane już w psalterzach *smątek i smącien* odnoszą się już tylko do »smutku«. Sam wyraz *smutek* (obok *smętku*) w znaczeniu »tristitia« ukazuje się dopiero

Przejdźmy teraz na grunt dzisiejszy. Stwierdzamy po pierwsze, że alternacja czysto fonetyczna *smącić || smucić* została wyzyskana do celów znaczeniowych. Dzisiaj *smucić* swą formę i znaczenie zachowało, a *smącić* jest kontynuowane jako *zmącić* w znaczeniu pierwotnym fizycznym: »aquam turbare«. Gdzież się jednak podział odcień »zmącenia, rozterki psychicznej«? Otóż został on przejęty przez zupełnie inny wyraz, mianowicie *zmieszać, zmieszanie*. Podział ról ustalił się w ten sposób, że *zmącić* odnosi się obecnie *z a s a d n i c z o* do sfery fizycznej, a *zmieszać* do sfery *psychicznej* (wyjąwszy wypadek, gdy idzie o zmieszanie jakichś dwu substancji). Zupełnie podobny stosunek panuje między łac. *turbare, conturbare i confundere*. *Zmieszać i zamącić* oznaczają również czynności fizyczne z tym, że derywat *zamieszanie* przybrał odcień „zbiorowy”: »zamieszanie na sali, w tłumie«.

Streszczając powyższe wywody w odniesieniu do staropolskiego *zamącić, zamęt(ek)* podkreślamy, że u podstawy rozwoju znaczeniowego tkwiła konkretna czynność »mącenia (wody)«, która przeniesiona na grunt psychiczny stała się znamiem »niepokoju, rozterki«. Dalsza droga prowadziła w dwu kierunkach: do stanów uczuciowych »trwogi« i »smutku«, przy czym obu znaczeń w w. XVI nie umiano dość ściśle rozróżniać. Następnie pierwotnie używane pro miscue *zmącić i zamącić* zróżnicowały się znaczeniowo, za czym poszły też *smętek i zamęt(ek)*. Trzeba wreszcie dodać, że na losach przemian znaczeniowych wyrazów *zamącić, zamęt(ek)* odbiły się losy łac. słów *tribulare, conturbare*, które stanowiły parę łacińską ściśle związaną znaczeniowo z wymienionymi formami polskimi.

Henryk Friedrich

ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA

Abonent zapisany w rejestrze P. Radia pod numerem 4.482 zadaje pytania natury dosyć ogólnej. Zaczniemy więc od rozejrzenia się w tych rzeczach ogólnych.

Pierwsze pytanie brzmi: „Czy pojęcie języka literackiego ogranicza się do właściwego języka polskiego, odpowiadającego obowiązującym prawidłom gramatyki, stylistyki i ortografii, bez naleciałości dzielnicowych lub gwarowych?”

Otóż: wyrażenie „język literacki” może mieć kilka znaczeń. Jeżeli używamy tego wyrażenia jako synonimu „języka pisanego”, czyli języka książkowego, bez podkreślenia, że idzie o dzieła literatury *pięknej*, wówczas oczywiście musimy uznać konieczność istnienia pewnych, choćby elementarnych norm w tym języku. Musi to być język jasny, wyraźny, prosty, bo właśnie te cechy zapewniają językowi jego *skuteczność społeczną*, jego zdolność kształcenia myśli, wyrabiania w mówiących i piszących poczucia miary i kulturalnego taktu. W tym zakresie nie ma co się wspinać na koturny, stylizować się na mędrca, który życia nie osądza i tylko je w zamyśleniu obserwuje. Język pisany musi — więcej niż mowa potoczna — odpowiadać wymaganiom zwięźle mówiąc, poprawności. Łatwo to udowodnić przykładami o charakterze negatywnym.

Oto czytamy w sprawozdaniu z zawodów, że pan X „należy do jednego z najbardziej brawurowych jeźdźców w Polsce”. Upokarza się tu człowieka, rzuca się cień na niego podsuwając, że jest on czymś — w najlepszym razie — najmitą, a winna temu językowa nieudolność, pomieszanie zwrotów: „być jednym z najlepszych” i „należć do najlepszych”.

W notatkach z sali sejmowej czytamy, że posłowie tacy a tacy „puścili *między uszy* przykre słowa o tolerowaniu walki ekonomicznej”. Osobliwą trzeba mieć konstrukcję głowy, aby móc coś „między uszy puścić”, a w każdym razie osobliwy temperament pisarski, aby się nie ustrzec przed takim zwrotem.

Czyż nie mamy powodów do przygnębienia, gdy się dowiadujemy z lektury pewnego artykułu, że autor jego uznaje (dosłownie) „konieczność uwzględnienia momentów natury przygotowywania atmosfery psychologicznej”? Z tak żalonym stylem spotykamy się często, zbyt często.

Nie może najmniejszej wątpliwości ulegać, że *słowo pisane*, czyli język literacki w węższym znaczeniu tego wyrażenia (inaczej: język książkowy) wymaga świadomej, starannej uprawy i dbałości o zgodę przynajmniej z gramatyką i elementarną stylistyką.

Czasem mówiąc: „język literacki” ma się na myśli nie wszelkie słowo pisane, lecz tylko utwory stojące na pewnym poziomie artystycznym. W tym wypadku wyrażenie „język literacki” znaczy: język artystyczny, poetycki. Tutaj kryteria tak zwanej poprawności oczywiście nie wystarczają. Zgoda z gramatyką, brak wykroczeń przeciw jej zasadom nie mogą zapewnić językowi siły oddziaływania na ludzi. Czasem nawet skrupulatna, ale martwa, bezduszna poprawność może ubożyć styl, czynić go jałowym.

Piękno artystyczne wymyka się regułom i w wypadkach, gdy chodzi o *słowo piękne*, gramatyk rozstrzygającego głosu mieć nie może, no i nie chce, jeżeli jest rozsądny.

Czy i w jakim stopniu wolno artyście gwałcić poprawność? Na to pytanie trudno jakimś jednym skrótem odpowiedzieć. Że wypadki takich pogwałceń zdarzały się i zdarzają, to wiemy. Na wzajemnym stosunku gramatyka prof. Kryńskiego i poety Kasprowicza ciążył podobno przez czas jakiś fakt, że Kasprowicz upodobał sobie formę *azali* i często jej używał, prof. Kryński zaś na próżno protestował, perswadując poecie, że *azali* jest formą obcą staropolszczyźnie, sztuczną, niewłaściwą, jedyną możliwą zaś jest *azali*. Kto tu miał rację? Chyba jednak ten, kto w tym wypadku reprezentował istotny nurt tradycji językowej, a nie indywidualny kaprys artystyczny, czyli zwolennik formy *zali*, *azali*, prof. Kryński. Oczywiście powodem, który nas skłania do takiego sądu, może być przede wszystkim fakt, że sam kaprys był niezbyt fortunny: nie chcemy bynajmniej twierdzić, jakoby indywidualna fantazja poetycka miała być *zawsze* gorsza w skutkach, niż znajomość historii języka.

Co do wyrazów gwarowych, regionalnych, to wystrzegania się ich w języku artystycznym nie można by było w żadnym wypadku polecić jako normę. Wyrazy zupełnie zrośnięte z otoczeniem i miejscem mają szczególną siłę, są świeże, żywe, niezastąpione: dlaczegoż by artysta miał mieć zamknięty dostęp do nich?

W stosunkach społecznych posługiwanie się gwarą mogłoby nadawać komuś tak czyniącemu piętno zaściankowości, ale zaścianek, jak każda inna rzecz, może się stać przedmiotem artystycznego ujęcia, a wtedy urasta ponad swoje powszednie wymiary, staje się jak gdyby częścią rzeczywistości innego rzędu.

Odpowiadając na konkretne pytanie: „Na skalnym Podhalu” Tetmajera nie jest napisane językiem ogólnoksiążkowym, ale jest napisane językiem artystycznym, poetyckim. Jest to zatem gwara mająca *styl literacki* w szerszym znaczeniu tego terminu.

Uczennice kl. II gimnazjum p. Walickiej w Warszawie piszą, że przerabiając na lekcjach wyrazy obcego pochodzenia, starają się owe wyrazy zastępować polskimi. Miło się dowiedzieć, że klasa jest nie tylko miejscem urzędowej nauki języka polskiego, ale i żywej pracy nad tym językiem. Listu nie zdążyłem otrzymać przed wakacjami, bo *skrzynka Językowa* Polskiego Radia była już nieczynna. Odpowiadam zatem już trzecioklasistkom.

Pytania sformułowane były tak: 1. Czy wyrazy *wyglaszać* i *wypowiadać* są nadrzędne w stosunku do *deklamować* i czy powoli zaczynają ten wyraz wypierać? 2. W jakich okolicznościach stosuje się wyraz *wyglaszać*, a w jakich *wypowiadać*?

Kwestia postawiona jest jasno, a to ułatwia odpowiedź. Inna rzecz, że ściśle odgraniczenie znaczeń wyrazów nie zawsze jest możliwe: wiele jest wyrazów bliskoznacznych, różniących się tylko odcieniem, nastrojem stylistycznym, a nie istotną treścią. Zachodzi to poniekąd i w wypadku, o który nam w tej chwili idzie. Widać

to choćby z tego, że w słowniku tak zwanym Warszawskim znajdujemy następujące objaśnienia czasowników *wygłosić* i *wypowiedzieć* (formy *wygłaszać*, *wypowiadać* nie są podane oddzielnie, tylko jako częstotliwe odpowiadające tamtym podstawowym): *wygłosić* znaczy »wymówić, oddać głosem, wysławić« — *wypowiedzieć* znaczy »wymówić, wyrazić ustnie, wygłosić, wysławić«.

Jak widzimy, określenia są częściowo identyczne.

Różnica między *wypowiadać* a *wygłaszać* polega na tym, że formy *wypowiadać* używa się wówczas, gdy chodzi o zwyczajne ujawnienie swojej myśli bez wyraźnej troski o to, jakie to wywrze wrażenie, efekt. „Wypowiedział swoje zdanie” — znaczy, że powiedział, co myśli, że po to tylko się odezwał. Gdy mówimy natomiast, że ktoś *wygłosił przemówienie*, to mamy na myśli nie tyle treść przemówienia, ile jego formę, jego mniej lub więcej udany polot krasomówczy, oratorski.

To jest między *wypowiadać* a *wygłaszać* różnica *główna*. Są oczywiście i różnice poboczne, polegające na tym, że *wypowiedzieć* ma parę szczegółowych odcieni, które są obce czasownikowi *wygłosić*. W takim na przykład zdaniu Reja: „radości, których żaden język nigdy *wypowiedzieć* nie może”, *wypowiedzieć* znaczy tyle co »uzupełnić słowami, wydobyć słowami na jaw« — *wygłosić* byłoby tu nie na miejscu. Czasem *wypowiedzieć* znaczy »wyliczyć«, np. u Mickiewicza: „Dalej inne potrawy, a któż je *wypowie?*” Dziś ten odcień już ginie. Wreszcie mówi się *wypowiedzieć służbę*, czyli oznajmić, że służbę uważa się za skończoną; *wypowiedzieć przymierze* — czyli uznać się za zwolnionego z obowiązków płynących z przymierza. Tych wszystkich odcieni czasownik *wygłosić* nie ma. Czasownik ten, nawiasem mówiąc, jest jak gdyby niezbyt dawnego pochodzenia: słownik Lindego, który zawiera materiał do XIX w., wcale tego wyrazu nie zna.

Dotychczas odpowiedziałem na drugie pytanie, dotyczące wyrazów *wygłaszać* i *wypowiadać*. Przyjrzyjmy się teraz *deklamowaniu*. *Deklamować* ma znaczenie bardziej specjalne niż obydwie tamte czasowniki, czyli można uważać, mówiąc słowami korespondentek, że *wypowiadać* i *wygłaszać* są znaczeniowo „nadrzędne w stosunku do *deklamować*”. Bo *deklamować* to znaczy *wypowiadać* w pewien szczególny sposób, mianowicie artystycznie. Słuszna jest uwaga (a raczej domysł, bo w formie pytania), że *deklamować* zaczyna się trochę cofać przed *wygłaszaniem*. Więcej nawet: *deklamować* nabiera jak gdyby odcienia ujemnego. Mówiąc: *to jest deklamacja* możemy bardzo łatwo mieć na myśli przemówienie przeładowane zewnętrznymi efektami a pozbawione treści. *Wygłaszać* tego ujemnego odcienia jeszcze nie ma: możliwe, że między bliskoznacznymi czasownikami *wygłaszać* i *deklamować* „podział ról” będzie się utrwał i ujemne znaczenie będzie się z *deklamowaniem* łączyć coraz ściślej. W takim razie polski wyraz *wygłaszać* nie tylko by pokonał cudzoziemską *deklamację*, ale jeszcze by ją poniekąd poniżył, spychając ją do podrzędnej funkcji oznaczania czegoś ujemnego. Takie wypadki zdarzały się w języku, ale to byłby już oddzielny temat.

Co do dopełniacza typu: *Marii Sterbównej*, to — jak o tym również raz mó-

wiłem — jest on rażący. Formą właściwą jest *Sterbówny* — tak jak *królewny*, nie *królewnej*.

Tanie ceny — wyrażenie oczywiście niestaranne. Tanią jest nie cena, lecz przedmiot, który się za *niską* cenę kupuje. Słownik warszawski cytuje wprowadzie przysłowie: „Za tanie pieniądze psi mięso jedzą”, gdzie *tanie* jest właśnie tak użyte jak w *tanich cenach*, ale to przysłowie nie może być wzięte za normę i wzór.

Wyrażenie *na tyle* mimo że Słownik warszawski przytacza zwrot: „Nie jestem *na tyle* naiwny”... bez żadnego ostrzeżenia, jakoby to miało być źle, jest jednak bardzo mocno podejrzane o to, że jest rusycyzmem. Tego połączenia Linde nie notuje wcale. W starszej polszczyźnie używano w takim znaczeniu zwrotu *do tyle*: i dziś jeszcze, choć w języku literackim nieco przestarzały, zwrot ten nie brzmi nieprzyjemnie.

Włanczać — *wyłanczać* — są to formy wielokrotne dotworzone do *włączyć* — *wyłączyć* na podstawie takiej samej proporcji samogłosek *a* (*włanczać*) : *o* (*włączyć* — wymawiane *włonczyć*), jak w formach *upraszać* : *uprosić*. Nie można tych form uważać za literackie, choć w Warszawie istotnie spotyka się je bardzo często.

Witold Doroszewski

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

25. Jak należy mówić: **blisko miasta** czy **blisko do miasta**. Byłbym wdzięczny za wyjaśnienie. (K. C., Białystok)
- (S. S.) Jedno i drugie wyrażenie jest poprawne. W pewnych wypadkach można mówić także: *blisko od miasta*. To wszystko zależy od znaczenia, od różnic, jakie, zależnie od okoliczności, mogą zachodzić w naszej orientacji przestrzennej. Zależnie od tej orientacji, a w części także w zależności od tego, czy przysłówka *blisko* używamy w jego znaczeniu podstawowym, czy też przenośnym, nadajemy mu następujące formy składniowe: 1) blisko kogo, czego = niedaleko od kogo, od czego, gdy mówimy o dwóch punktach położonych względem siebie nieruchomo, np. *Blisko domu* (Bartk.). *Bardzo blisko biedy* (Grusz.). 2) blisko do kogo, do czego lub od kogo, od czego = niedaleko do kogo, do czego lub od kogo, od czego, gdy myślimy o ruchu, skierowanym do lub od jakiegoś punktu, np. *Do kościoła jest mu bliżej* (Prus). *Mieszkali blisko od kościoła*. 3) blisko komu, czemu = nieobojętnie komu, czemu, np. *Sprawy te leżały zawsze blisko jego sercu*. 4) blisko (= około, mniej więcej) nie wpływa na przypadek liczebnika, z którym się łączy, np. *przez lat blisko trzydzieści* (nie: *trzydziestu*).
26. Czy wyrażenie: **dostarczyć bodźców dla pobudzenia władz psychicznych** jest prawidłowe? Mnie by się wydawało, że raczej należałoby powiedzieć: **dostarczyć bodźców do pobudzenia władz psychicznych**. (W. N., Płock)

- (S. S.) Zupełnie słusznie. Mówimy wprawdzie: *bodźce dla kogo*, gdy wymieniamy osobę, której się dodaje bodźca, ale gdy oznaczamy cel, do którego się pobudza, używamy formy: *bodziec do czego*. Oto kilka przykładów: *Co to za bodźce dla uczonych widzieć, jak mądrych król ceni* (Sł. Warsz.). *Współczucie dało mi bodźca do dalszych kłamstw* (Małacz.). *Dostarczyć bodźców do pobudzenia (nie: dla pobudzenia) dyspozycji psychicznych* („Praca Szk.”). Używamy także formy: *bodziec czego*. Bywa to wtedy, gdy wymieniamy przyczynę bodźca, np. *Niechaj będzie bodźcem przyszłej sławy* (Mick.). Gdy przyczyna łączy się ściśle z celem, zacierają się różnica między formami: *bodziec do czego* a *bodziec czego*.
27. Jak nazwać członkinię Kongregacji Mariańskiej: **kongreganistką**, **kongregalistką** czy **kongregatką**? Tutaj na Śląsku przyjęła się nazwa: kongreganistka, która dziwnie jakoś brzmi. Pisze się, na przykład, zaproszenia do pań kongreganistek. (L. N., Katowice)
- (S. S.) Wyraz jest pochodzenia łacińskiego, więc do łaciny zwrócimy się o radę i wyjaśnienie. Jest w języku łacińskim czasownik: *congrego, congregavi, congregatum, congregare*. Podstawą naszego wyrazu jest niewątpliwie imiesłów przeszły bierny: *congregatus* = zebrany, zgromadzony, należący do zgromadzenia. Od imiesłowu tego, jak zwykle w podobnych wypadkach, tworzymy rzeczownik: *kongregat* = zgromadzony, należący do zgromadzenia; a od postaci męskiej: *kongregat* najwłaściwszą formą żeńską jest *kongregatka*. Formy: *kongregalistka* i *kongreganistka* są sztuczne, a przeto niepoprawne.
28. Jak należy mówić: **gdzie jest moich siedemdziesiąt cztery piosenek?** czy też: **gdzie są moje siedemdziesiąt cztery piosenki?** Ja bym się oświadczył za pierwszym. (S. Z., Chłudnie pod Małym Płockiem)
- (S. S.) W tego rodzaju zwrotach jak przytoczone krzyżują się dwie formy składniowe i to wywołuje wahania w poczuciu językowym. Liczebniki: *jeden, dwa, trzy, cztery* łączą się z określonymi rzeczownikami na podstawie zgody; jeśli tym rzeczownikiem jest podmiot, to zdanie przybiera postać podmiotową; np. *w pokoju są cztery krzesła; w pokoju siedzą trzy panie; przez ulicę jechały dwa wozy*. W związku z tym należało by powiedzieć: *gdzie są moje cztery piosenki?*
- Obraz składniowy zmienia się zupełnie, gdy w roli przydawki występuje jakiś liczebnik, oznaczający liczbę powyżej czterech. Podmiot, określany przez te liczebniki, jest zawsze podmiotem tylko logicznym, a nie gramatycznym, i kładzie się w dopełniaczu. Zdanie przybiera więc gramatycznie formę zdania bezpodmiotową, a orzeczenie kładzie się w liczbie pojedynczej (w formach, rozróżniających rodzaje, w rodzaju nijakim), np. *w pokoju było pięć krzesel, na zebranie przybyło siedemdziesiąt osób, w ogrodzie jest siedem-*

dziesiąt drzew. W związku z tym należałoby powiedzieć: gdzie jest moich siedemdziesiąt piosenek?

A więc: 1) *gdzie są moje cztery piosenki?*

2) *gdzie jest moich siedemdziesiąt piosenek?*

W razie połączenia obu liczebników w jeden liczebnik złożony: *siedemdziesiąt cztery* mamy do wyboru formę składniową jednego lub drugiego liczebnika: *gdzie są moje siedemdziesiąt cztery piosenki?* lub *gdzie jest moich siedemdziesiąt cztery piosenek?*

Obie formy są prawidłowe.

29. Czy zwrot: *być w stanie coś zrobić* jest prawidłowy, bo niektórzy uważają to za germanizm. Byłbym bardzo wdzięczny za rozstrzygnięcie tej sprawy.

(M. S., Warszawa)

(S. S.) Zwrot ten spotykamy u najwybitniejszych naszych pisarzy, więc trudno go uważać za nieprawidłowy. Oto przykłady: *Człowiek, który jest w stanie świat w sobie odtworzyć* (Przybysz.). *Była w stanie zadowolnić się jakimkolwiek powodzeniem* (Dąbr.). *Matka nie była w stanie utrzymać syna w domu* (Żerom.). *Nikt by jej nie był w stanie przelożyć* (Siedl.). *Nie jestem w stanie przybyć* (Goetl.).

30. Stanować co czy stanować o czym?

(J. R., Bielsk)

(S. S.) I tak, i tak, ale z pewną różnicą znaczeniową: 1) *stanować co* = ustanawiać, uchwalać co; — składać, czynić, tworzyć co. 2) *stanować o czym* = rozstrzygać o czym. Np. 1) *Stanowiłeś prawa* (Mick.). *Podana kwota pieniężna stanowi wartość przedmiotu sporu* (Kod. Post. Cyw.). 2) *Wartość przedmiotu dzieła stanowi o wartości sporu* (Kod. Post. Cyw.). *Stanować o losie kraju* (Sienk.). *To stanowiło o całym życiu Stasia* (Iwasz.). *Praca stanowi o naszym charakterze* (Kad.). *Miała prawo stanować o swym losie* (Dąbr.).

31. Jaką końcówkę ma w dopełniaczu liczby pojed. rzeczownik *bas*: -a czy -u?

(J. S., Warszawa)

(S. S.) Używamy formy: *basu*, gdy mamy na myśli rodzaj głosu męskiego, ale *bas*, gdy mówimy o śpiewaku, posiadającym głos basowy.

32. Mam ciągle wątpliwości, kiedy należy używać przyimka: *dla*, a kiedy przyimka: *do*. Wątpliwości podobne bardzo często powstają także w moim otoczeniu. Proszę bardzo o łaskawe wyjaśnienie, czy jest jakieś ogólne правило, które by użycie tych przyimków wyraźnie rozgraniczało. (J. L., Włocławek)

(S. S.) Poradnik Językowy nieraz już tą sprawą się zajmował, powtórzmy więc pokrótce, co następuje: Należy odróżniać użycie przyimków *dla* i *do*: 1) w połączeniach rzeczowników z rzeczownikami lub przymiotnikami i 2) w połączeniach rzeczowników z czasownikami.

1) W połączeniach rzeczowników z rzeczownikami lub z przymiotnikami:

- a) przyimka *dla* używa się na oznaczenie pożytku lub szkody dla istot żyjących albo dla zbiorów istot i pojęć uosobionych, np. przysługa dla przyjaciela, pomoc dla biednych, żywność dla żołnierzy, pokarm dla ptaków, pasza dla bydła, rośliny miodowe dla pszczół; — potrzebny, konieczny dla człowieka, dla zwierząt, dla kraju, dla społeczeństwa (jako organizacji, czyli zbioru pracujących ludzi);
- b) przyimka *do* używa się na oznaczenie przeznaczenia rzeczy martwych, np. wagon do wapna, koszyk do śmieci, półka do książek (lub wagon na wapno, koszyk na śmieci, półka na książki); chustka do nosa, maszynka do kawy; komisja do rozpatrzenia czego; — potrzebny do wagonu, do podróży, do powodzenia; dogodny do użycia; nadający się do przewozu.
- 2) W połączeniach rzeczownik z czasownikami:
- a) przyimka *dla* używa się na oznaczenie pożytku bądź szkody, przyczyny wewnętrznej, czyli pobudki, albo powodu, koncentrującego czynność; np. zrobić coś dla matki; zrobić coś dla świętego spokoju; prosić o urlop dla słabości zdrowia; nie móc odwiedzić dla krótkości czasu; przejrzyć rękopis dla uniknięcia pomyłek;
- b) przyimka *do* używamy na oznaczenie celu lub kresu dążenia, np. pójść do sąsiada; wrócić do domu; dać rękopis do przepisania na maszynie; przedstawić sprawę do rozważenia.

33. Jak należy mówić: za wszelką cenę czy za każdą cenę? (M. C., Bielsk)

(S. S.) Tylko pierwszy z tych zwrotów należy uznać za porpawny; drugi musimy potępić, jako niepoprawny. U wybitnych pisarzy spotykamy się tylko z pierwszym z tych zwrotów. Np. *Pragnęła się cofnąć za wszelką cenę* (Dąbr.). *Chęć cierpienia za wszelką cenę* (Nałk.). *Potrzebowała tego za wszelką cenę* (Nałk.). *Za wszelką cenę zostanie* (Żerom.). W zdaniach przeczących zwrot przybiera postać: *za żadną cenę*, np. *Za żadną cenę nie mógłbym na to się zgodzić*.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych (c. d.)

Nazwy narzędzi do obradlania ziemniaków nie przedstawiają nic osobliwego dla słownika. Z rzadka i, zdaje się, tylko w północnych powiatach (łomżyński, szczuczyński) spotyka się *soszkę*, gdzieśgdzie wkrada się nowego pochodzenia *obsypnik* — poza tym wszędzie *redło* lub *radło*. Tym niemniej należy nazwy te skrupulatnie badać (uwzględniając zawsze generację mówiących), gdyż one ilustrują dawną wymianę nagłosowego *ra* — *re*, właściwą przede wszystkim Mazowszu. Inne przykłady tego typu, jak *reno*, *renie* »ramię«, *redzić* — ulegają zbyt łatwo wyrównaniu do form

literackich z *ra-*, wyraz zaś *redło*, nie narażony na bezpośrednie oddziaływanie języka ukształconego, może w dużej mierze przyczynić się do wyświetlenia historycznych granic tego zjawiska. W materiałach, którymi w tej chwili rozporządzam, na 80 zapisów *redło* występuje 62 razy, *radło* — 18. Wskutek nierównomiernego rozłożenia tego materiału w terenie, trudno mi przeprowadzić wyraźne rozgraniczenie jednych form od drugich. Zdaje mi się wszakże, że im dalej na północ, tym powszechniejsze jest *redło*, im bardziej ku zachodowi — przeważać będzie *radło*.

K o s a. Rączka kosy¹⁾ ma na całym Mazowszu i w powiatach przyległych jedną tylko nazwę *kosisko*, jednolitą także i pod względem wymowy, z wyjątkiem jednego wypadku *kościsko* (z *kośisko*, p. Sochacz.). To samo stwierdza się w odniesieniu do »ostrza« i »grzbietu« kosy, które wszędzie są nazywane *ostrzem* i *prętem*. Pierścien, który służy do umocowania kosy przy kosisku ma także jedną nazwę (*p'irsceń*, *p'isceń*, *p'syrceń*, *p'ersceń*), lecz bardzo interesującą ze względu na wymowę w tych wyrazach *ir* — *er*, które kontynuują dawne *r* zgłoskotwórcze miękkie. Według K. Nitscha²⁾ na Mazowszu spodziewać by się należało *e* ścięsnionego, gdy tymczasem w wyrazie tym przeważa *e* szerokie. Na ogólną liczbę 81 przykładów *e* szerokie występuje 53 razy, *e* ścięsnione tylko 28. Wymowa *er* przeważa w p. gostyńskim, płockim, sochaczewskim, skierniewickim, warszawskim, radzymińskim i mińskim. Pozostałe części obfitują w bogatą nomenklaturę, choć nie zawsze istotną dla podziału dialektycznego. Najmniej wartościowe pod tym względem są nazwy »pięty« (*pięta*, *ucho*, *ogonek*) i »rączki« (*kulka*, *krokiewka*, *korzystka*). Nazwy »środkowej płaszczyzny kosy« dzielą Mazowsze na 2 części: południowo-zachodnią z nazwą *plótno*, która sięga po Sierpc — Ciechanów — Mławę — Pułtusk — Warszawę — Garwolin i Siedlce, i północno-wschodnią z nazwą *blat*. Na pograniczu tych 2 zasięgów zjawia się najsilniej reprezentowany w p. warszawskim i pułtuskim — *plat*. Ponieważ *blat* jest pożyczką niemiecką (*Blatt*) i to, zdaje się, wcale nową, — wnosić by można, że pierwotnie w grę tu wchodziły tylko 2 nazwy rodzime — rozmieszczeniem przypominające zasięgi *strzały* i *nóg*.

Szlakiem historycznego podziału Mazowsza na Bliższe i Dalsze idą także granice nazw »klinika« do uszczelnienia kosy w pierścieniu. Tereny południowe po Sierpc — Mławę — Płońsk — Warszawę — Mińsk i Siedlce nazywają go *klinikiem*, — północne: *zabojnikiem*, *zabojkiem* lub *zawojkiem*³⁾. Ciekawe także, choć

1) O częściach kosy p. Por. Jęz. Nr 5/6. 1933 r.

2) Dial. jęz. pol. str. 432.

3) Wyrazy te tylko pozornie różnicują jednolity obszar północny, w istocie stanowią one jedną pozycję leksykalną, opartą o podstawowy *zabojnik*. Różnica między nimi w tym wypadku sprowadza się do dawnej (a i dziś jeszcze żywej), fonetycznej wymiany dwuwargowego *w* z *b*. Łączenie *zawojka* z *wiciem* jest pozbawione wszelkich podstaw. Wyraz etymologicznie objaśnić można tylko *biciem*, *zabijaniem*. (Por. też wyrażenie: „zabić komuś klina”).

nie tyle dla historycznych stosunków dialektycznych, ile dla ilustracji wpływu niemieckiego na póln.-zachodnią część Mazowsza, są nazwy dawnego przyrządu do ostrzenia kosi. Przyrząd ten był wyrabiany z deseczki, którą lekko nacinano, nasycano smołą i posypywano drobnym piaskiem. Dziś należy on już do zabytków muzealnych i nie wszędzie można dopytać się o jego nazwy. Na podstawie tu i ówdzie zebranego materiału można wnosić, że go pierwotnie na Podlasiu nazywano *korzystką*, na Mazowszu *kopystką*. Z czasem na Mazowszu póln.-zachodnim zaczął się szerzyć *strychulec* i *strychołek*, urobiony od niem. *Streichholz*, który dotarł aż po Płońsk — Warszawę i Gostynin, a w języku ceglarzy rozpowszechnił się na całym obszarze. Obok *strychulca* występuje także na zachodzie (p. sierpecki) *gradówka*, która, zdaje się, z *gradem* nie ma nic wspólnego, a wyprowadza się od nazwy soli *gradowej* »krupiastej«, z niem. *gradieren*⁴). Z rzadkich nazw wymienić tu można *pochrustkę* (p. Ostrów M.), utworzoną od *chros(t)nąć* »uderzyć« i *majdkę* (p. Siedlce) od *majdania* »machania«.

C e p y. Główne części cepów: »bijak« i »dzierzak« mają jednolitą nomenklaturę na całym omawianym tu terenie. Inaczej rzecz się ma z nazwami powiązania dzierzaka z bijakiem. Mazowsze południowe po Sierpc — Ciechanów — Płońsk — Warszawę i Garwolin wiąże te części na *kapy*, Mazowsze północne z Podlasiem używa *gązewki*. Ściśle w granicach tych dwu sposobów wiązania występują też i odpowiadające im nazwy: *kapy* i *gązew(-ka)*. Szczegółowszego omówienia wymagają nazwy rzemyków, używanych na obszarze „kap” do powiązania kapy bijaka z kapą dzierzaka, na terenie objętym „gązewką” — do umocowania dzierzaka i bijaka z gązwą. Rzemyk w konstrukcji cepów południowo-mazowieckiej nazywany bywa *cfurką*, na północy *związakami*, choć ani jedna, ani druga z tych nazw nie pokrywa się ściśle z zasięgami *kap* i *gązewki*. Obydwie ustępują przed szerzącymi się głównie na pograniczu pruskim — *trokami* i na zachodzie (p. gostyn., płock., sierp.) wielkopolskimi *sponami*. Ciekawym przykładem etymologii ludowej jest wyraz *cfurka*, który wszędzie wyprowadzają od „czworga” części cepów. Wyraz ten przywędrował najprawdopodobniej z południa w formie *sfurka*. Na Mazowszu, które pierwotne przedrostkowe *s* zastąpiło ongiś przez *z* (por. *zworzeń*, *zmowiny*), wyraz ten nie nasuwał już skojarzeń etymologicznych ze *zwieraniem*, i został przyjęty w formie *cfurka* — jako najbliższej akustycznie *sfurce*. Wyjątkowo tylko przyjęto *sfurkę* w czystej postaci (w. Zapady p. skierniew., Dąbrówka p. warszawski) lub przetransponowano ją na wymowę mazowiecką — *zwurka* (w. Suchocin, p. warsz., Jednoróżec, p. przasnyski).

G r a b i e. Nazwy części grabi wykazują także odrębność północnych terenów, choć nie w takim stopniu, jak narzędzi rolniczych podstawowych. »Zęby« mają wszędzie nomenklaturę jednolitą i zgodną z językiem kulturalnym, podczas gdy »nasaada zębów« i »grabisko« bywają nazywane rozmaicie. Pierwsza z wymienionych tu

4) Por. A. Brückn. Sł. Etym. J. P. 155.

części na południowym i środkowym Mazowszu po Sierpc — Ciechanów — Maków — Węgrów i Garwolin — nazywana bywa *beleckiem*, *belecką* i *belkiem*, na północy, w p. przasnyskim, mławskim i częściowo ciechanowskim — *bałkiem*. Brak mi danych z dalszych powiatów północnego Mazowsza, na podstawie jednak notowanych tam *bałk*, *bałki* »belki pod pułapem« wnosić by można, że pld.-maz. *belkowi* — przeciwstawia się cała północna połącz. »Grabisko« na całym terenie jest dziś nazywane *grabiskiem*. Na tle tego dziś prawie jednolitego zasięgu zarysowuje się dość wyraźnie dawna odrębność północnych obszarów, na których znajdujemy, będące, zdaje się, w odwrocie, — *scerzysko*. Do sporadycznych nazw tego przedmiotu należy *stylisko* (z niem. *Stiel*) i *piechowisko* (p. sochacz.). Nazwa ta jest rzadka i w tym znaczeniu nie notowana. Rdzeń tego wyrazu — *piech* jest oboczną postacią do dawnego *pich*-ać i dzisiejszego *s-pych*-ać (por. także ros. *пехлó* i *пухлo*) i służył za podstawę do wyrazów, oznaczających narzędzie do popychania. Początkowo też zgodnie z etymologią oznaczano nim »drążek rybacki, na którym jest osadzona ość rybacka« (tak u Karłowicza i w Słow. Warsz.) — z czasem, gdy poczucie jego pierwotnego znaczenia zostało zatarte — zakres użycia wyrazu znacznie się rozszerzył.

J. Tarnacki

R E C E N Z J E

Wśród słowników ortograficznych

Zatwierdzenie uchwał Komitetu Ortograficznego przez Ministerstwo W. R. i O. P., uznanie tych uchwał za jedyne i obowiązujące wszystkich piszących, wprowadzenie energiczne i stanowcze nowej ortografii do biur i urzędów, szkół i wszelkich instytucji wydawniczych wywołało zrozumiałe, chociaż niezwykle w naszych stosunkach zainteresowanie różnymi podręcznikami, mającymi być pomocą w opanowaniu zasad pisowni. Wybór jest duży, bo prawie każda większa księgarnia wydała przynajmniej jeden, mniejszy lub większy słownik.

Wśród tych wydawnictw na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim słowniczek Polskiej Akademii Umiejętności¹⁾, jest to bowiem oficjalne wydanie uchwał Komitetu Ortograficznego. Podana jest więc tu nie tylko całość uchwał Komitetu, lecz również każdy przepis jest umotywowany i zilustrowany przykładami. Niestety, zrozumienie wskazówek utrudnione jest przez nieraz niefortunną redakcję i styl daleki od przystępności (np. str. 25, 41 itp.). Słowniczek dołączony do przepisów zawiera zaledwie około 2.000 wyrazów. Ta niewielka ilość podanych słów zazwyczaj nie odpowiada potrzebom tych, którzy się po radę do słowniczka zwracają, tym bardziej że i doboru wyrazów nie można uznać za szczęśliwy. Mamy więc słowa

¹⁾ Polska Akademia Umiejętności. Pisownia polska. Przepisy — słowniczek. Wyd. XI. Kraków 1936. Str. 144.

prażnik, prebenda, premisa, prezbiopia, szlendrian, miopia i wiele innych, ale nie można znaleźć wyrazów *wiano, wieniec, przeczucie, nienawiść, stojak* i mnóstwa innych ważniejszych i częściej używanych od tych, któreśmy wyżej dla przykładu przytoczyli.

Przepisy i słowniczek poprzedzono przedmową pióra przewodniczącego Komitetu, prof. K. Nitscha. Autor, skreśliwszy dzieje ortografii od r. 1918 oraz wspomniawszy o niesławnych losach niektórych projektów, do których, nawiasem mówiąc, rzuciły się skwapliwie pewne dzienniki i czasopisma, wylicza skład Komitetu i opisuje przebieg obrad „sejmiku”. Przedmowę tę polecić należy do przeczytania przede wszystkim tym, którzy nie znając podstaw naukowych uchwalonych przepisów, ani nie rozumiejąc z jakimi trudnościami walczyć musieli uczeni przy rozstrzyganiu wątpliwych pod względem wartości lub spornych dzielnicowo form — rozdzierają szaty i plotą duby smalone o wiwisekcji języka, jego zubożeniu, zniekształceniu, powołując się na zagranicę, gdzie tych spraw nikt nie rozsądza i jest dobrze (!) etc., etc.

„(Komitet) może obiektywnie stwierdzić — kończy swą przedmowę prof. Nitsch — że nie było jeszcze w Polsce (prócz chyba owej Deputacji T-wa Przyjaciół Nauk Warszawskiego z r. 1830) reformy ortograficznej, opartej na tak wyczerpujących, z taką pracą połączonych rozważaniach”. Po takim oświadczeniu jaśniej robi się „szaremu” człowiekowi na duszy. Ha, trudno, „Roma locuta, causa finita”. Czai się jednak gdzieś na dnie duszy powątpiewanie, czy istotnie po drobiazgowych i „wyczerpujących rozważaniach” Komitet doszedł do wniosku, że chociaż po *c, z, s* obowiązani jesteśmy w wyrazach typu *diecezja* pisać *j*, bo są miękkie *ć, ź, ś*, po *n* jednak należy pisać *i*, mimo że istnieje *ń*?

Wiele wydanych dotychczas słowników przeznaczono głównie dla szkół, stąd też ich ściśle określony i ograniczony charakter oraz dobór zamieszczonych tam wyrazów. Taki charakter ma „Słowniczek ortograficzny M. Arcta”²⁾. Zwrócono w nim uwagę nie tylko na stronę ściśle językową i ortograficzne formalnie zagadnienia, ale również na stronę dydaktyczną. Słowniczek stawia sobie za zadanie informowanie piszącego, jak dany wyraz napisać, jednocześnie zaś wdraża do samodzielnego i rozumowego stosunku do podanych przepisów. Stąd też przy niektórych wyrazach podano krótką wskazówkę lub zastrzeżenie: „wyjątek”. W końcowych „Zasadach pisowni” najstaranniej został opracowany dział łącznego i rozdzielnego pisania. Autor podzielił całość na różne typy słowotwórcze, wysuwając na czoło kwestii pewne typowe, przykładowe wyrażenia np. typ *z góry, bez liku, bez mała, po cichu, biało-czerwony, wysoko latający* itp. Ułatwia to niewątpliwie szybkie opanowanie pisowni, przede wszystkim jednak pozwala zrozumieć zasadę podziału na takie czy inne kategorie.

Mimo że słowniczek jest stosunkowo niewielki kwestia rozdzielności i łącznego pisania jest w nim całkowicie wyjaśniona, umieszczono bowiem wszystkie wyrażenia pisane łącznie, „nieobecność zaś jakiegoś wyrażenia jest dowodem, że to wyrażenie pisze się rozdzielnie.

2) M. Arcta Słowniczek Ortograficzny i Zasady Pisowni Polskiej według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936.

Ta sama firma wydała również obszerny słownik³⁾, który jest właściwie największym tego rodzaju wydawnictwem, przeznaczonym, w przeciwieństwie do wielu innych, dla szerszych warstw inteligencji, a nie tylko do użytku szkolnego. Ta znaczna ilość wyrazów (ponad 60000), podanie przy nich podstawowych form, zwłaszcza 2 p. l. p. i 1 i 2 p. l. m. przy rzeczownikach oraz 1 os. cz. ter. i 2 os. t. rozk. przy czasownikach, wyczerpująco a zwięźle ujęte zasady pisowni, tablica, podająca zasady dzielenia wyrazów przy przenoszeniu — wszystko to czyni słownik, mimo drobnych usterek, wartościowym i poważnym przewodnikiem w zorientowaniu się w nie zawsze jasnych drogach nowej ortografii.

Wreszcie wspomnijmy o najmniejszym podręczniku ortografii⁴⁾. „Ogół piszący z łatwością stosowałby nową ortografię, gdyby wiedział dokładnie, co w istocie uległo zmianie... Zestawienie wyłącznie zmian pisowni może oddać piszącym usługi i w tym celu zostało dokonane” — pisze we wstępie autor podręcznika. Istotnie cel swój osiągnął całkowicie. Na 12 stronach broszurki małego formatu wyjaśnione zostały jasno i poparte przykładami wszystkie zmiany, jakie nastąpiły w stosunku do dawnej pisowni. Nie słusznie jedynie umieścił autor *za pomocą i z powodu* w dziale „przyimki złożone”, gdyż są to połączenia przyimka z rzeczownikiem, zgodne z zasadą rozdzielności takich wyrażań.

Wiktor Godziszewski

Na marginesie powieści rycerskiej

Powieści z bliższej lub dalszej przeszłości, pisane z ambicją odmalowania tła dawnej epoki, budzą prawie zawsze zastrzeżenia pod względem językowym. Im dalej wstecz, tym bardziej całkowite odtworzenie danej epoki jest niemożliwe. Stąd też istnieje ta wątpliwość, czy w ogóle warto się silić na archaizowanie języka i stylu, bo nie wiadomo, czy czytelnik odniesie te wrażenia, jakie w nim chciał wywołać autor. Dlatego też coraz częściej spotykamy utwory, których autorowie zrywają z dotychczasową modą i popadają w drugą ostateczność, modernizację języka. Czym ona jest i jaką wywołuje reakcję łatwo sprawdzić przy lekturze Jelusicha „Juliusza Cezara”, lub Petersena „Ulicy Sandalników”.

Wydana przez Instytut Literacki książka p. A. L. Czerny¹⁾ należy do dawnego, tradycyjnego rodzaju powieści z tzw. językowym tłem epoki. Autorka „z ksiąg starych wskrzesiła” epokę Karola Wielkiego i Ludwika, kładąc w usta truverów opowieść o dziejach życia Gwilema, ideału średniowiecznego rycerza-chrześcijanina, obrońcy wdów i sierot, podpory tronu, walczącego z poganami za króla i wiarę.

3) M. Arcta Słownik Ortograficzny Języka Polskiego. Wydanie szóste. Nowa pisownia uchwalona przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936.

4) Kazimierz Wojciechowski. Zmiana Pisowni. Podręcznik dla pracowników umysłowych i młodzieży szkolnej. Warszawa, 1936. Str. 16.

1) „O wojewodzie Gwilemie Krzywonosie”, powieść rycerska. Z ksiąg starych wskrzesiła Anna Ludwika Czerny. Wyd. Instytutu Literackiego. MCMXXXIV.

Nie omawiając bliżej szeregu walorów czysto literackich, niewątpliwie tworzących z tej rycerskiej opowieści znamienne i wysoko wartościowe dzieło, wspomnimy tylko o stronie językowej utworu.

Zasadniczym czynnikiem nastroju jest tutaj archaizowany język. Oczywiście nie może tu być mowy o tle epoki, o polszczyźnie dziewiątego wieku, nie mniej jednak autorka potrafiła wywołać dosyć szczęśliwie wrażenie zamierzchłej przeszłości przede wszystkim swym bogatym słownictwem oraz dzięki temu, że częstym składnikiem jej stylu jest szyk zdań na wzór łaciński z orzeczeniami na końcu.

Znajomość staropolszczyzny p. Czerny nie jest, jak się zdaje powierzchowna, oparta tylko na umiejętnym wykorzystaniu słowników; polega ona prawdopodobnie na głębszych studiach językowych, gdyż autorka kilkakrotnie rekonstruuje zręcznie wyrazy o niezbyt jasnej etymologii lub używa zwrotów a nawet zdań, które spotykamy w mniej znanych zabytkach.

Pod względem słownikowym autorka korzysta z całego zasobu wyrazów i zwrotów staropolskich aż po wiek XVI i to prawie zawsze szczęśliwie, z wyjątkiem drobniejszych pomyłek.

Tak np. *panosza* (str. 29) miało pierwotne znaczenie »pazia«, giermka, sługi i stosunkowo późno nabrało dopiero znaczenia »półpanka«, a więc pejoratywnego. U p. Czerny zaś ma on znaczenie jakiejś godniejszej osoby.

Podobnie *gędzca*, *gędźba*, *gądek* są to rzeczowniki od *gąć* — grać cicho; autorka miesza to ze śpiewaniem. *Doskocz* znaczyło pierwotnie »człowieka do pobiegu«, jak określa Linde. Znaczenie »młokosa, smarkacza«, jeżeli wogóle istniało, było wtórne.

Skuć to »skubać«; w zdaniu „(żydzi brodaci) wypełzali, aby wśród kupców poszypłać, niejednego skuć... cichcem towar wykupić...” nie jest jasne, co ma znaczyć to *skuć*? Znaczeniowo można by się tu spodziewać *oskubywać* lub *skubnąć*, ale samo *skuć* nie może chyba tych funkcji pełnić. Z innych potknięć: *śniat* »pień drzewa« nie bardzo zrozumiale użyty w zdaniu: „...drepcę piszczyk, śniat chuderlawy”. Dlaczego *wołość* w zdaniu: „...choć doktory były wśród nich uczone... gardzili nimi kupcy i wołość cała...”?

Czasem autorka miesza staropolszczyznę z gwarą. Tak np. w dobrej zdaje się wierze używa *leluja*, *kwicie*, *harwor* i inne, choć to tylko postacie gwarowe.

Kilku wyrazów słowniki nie znają: *konst* (s. 45), *sąborza* (s. 45), *ksztan* (zapewne od *kszta* »odrobina«) (s. 45). Wyraz *balwierz* nie wiadomo dlaczego występuje bez *l*: *bawierz* (s. 21). Brückner i Linde znają tylko formy *balwierz*, *barwierz* i *barbierz* zależnie od tego, z jakiego języka wzięty.

Oczywiście te drobiazgi nie pomniejszają wartości pracy p. Czerny, która potrafiła odświeżyć dawno zmarłe wyrazy, ożywić je i natchnąć czarem poezji.

Książka wydana jest starannie, korekta dobra.

Wiktor Godziszewski

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Walka o ortografię weszła w nowe stadium. Świadczy o tym charakterystyczny objaw: wypowiedzieli się już wszyscy, którzy... właściwie nie wiele na ten temat powiedzieć mogli. Teraz spokojnie i rzeczowo, bez względu na własne sentymenty, dyskutują specjaliści.

Jak donosi „Dziennik Poznański” (5.XI), na ostatnim zebraniu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego w Poznaniu prof. H. Ułaszyn wygłosił referat „O ostatniej reformie pisowni polskiej”. Rzeczą charakterystyczną, że (jak i w Warszawie) odczyt zgromadził tłumy osób, tak że trzeba było wyznaczoną salę zamienić na największą salę Uniwersytetu. Więc są jednak sprawy z dziedziny języka, które interesują społeczeństwo. W odczycie swym prof. Ułaszyn obiektywnie rozpatrzył wady i zalety ortografii, występując stanowczo przeciw pisowni wyrazów typu *diecezja*.

Artur Chojecki poświęca obszerny artykuł w „Warszawskim Dzienniku Narodowym” (8.XI, „Światła i cienie nowej pisowni”) uchwalonej ortografii, analizując punkt po punkcie zasadnicze zmiany i uzasadniając je rzeczowo. Zarzuca jedynie autor, i zdaniem naszym zupełnie słusznie, iż najzupełniej niepotrzebnie zmieniono pisownię wyrazów *brózda*, *puhar* i kilku innych. „To są niepoważne figliki” twierdzi autor, który mimo zupełnie poważnego stosunku do tematu sprawę omawia pogodnie, bez zaciętrzewienia, które tak często charakteryzuje większość artykułów „ortograficznych”.

„Czas” z dn. 29.XI drukuje artykuł dra Henryka Friedricha „Nie martwmy się o ortografię”. Autor nawołując do spokoju i pozbawionej czynnika emocjonalnego analizy wartości nowej ortografii, w tym właśnie duchu przeprowadza badanie, podkreślając szczególnie niekonsekwencje w pisowni grup wyrazowych. Mówiąc o stosunku społeczeństwa do uchwalonych zmian, rzuca autor trafną i ważką uwagę, że najwięcej zamętu wprowadziła do całej sprawy prasa, która z lubością dyskutowała i rozprowadzała na szerokie i mętne wody dyskusji różne fantastyczne projekty Komitetu, często prawdopodobnie w braku czegoś o posmaku sensacji. Zresztą, twierdzi autor, zawinił tu sam Komitet, nie należało bowiem tak skwapliwie informować o projektach, które i tak prawdopodobnie zginęłyby niesławną, ale cichą śmiercią.

Stary, myślą już trącający dowcip o „Mani co miała manię” dotarł aż do Kurytyby. Taki bowiem tytuł ma artykulik w „Ludzie” (Kurytyba, 16.XI). Przyznać jednak trzeba, że mimo tak „figlarnego” tytułu, artykulik ma na celu propagandę nowej pisowni.

Wileńskie „Słowo” prowadzi nadal swoją niepoważną i w nader wulgarnym tonie utrzymaną kampanię przeciw uchwalonym zmianom, szkalując coraz to innych członków Komitetu. Rzeczą przejdzie chyba do historii poziomu umysłowego i kulturalnego niektórych naszych dzienników.

Zaczęto wreszcie i na inne sprawy zwracać uwagę. A. Twarowski w artykule „Nie kaleczyć mowy” („Tygodnik Katolicki”, Wilno, 1.XI) argumentuje przeciw białoruszczyźnie, uważając ją za dziwoląg językowy. Argumentacja jest powierzchowna i nie przekonywująca.

„Dziennik Popularny” w artykuliku „Orkan i ułani” omawia wpływy językowe i podkreśla bezsensowność przesadnego puryzmu językowego.

Pożyteczną akcją podjęła „Gazeta Kaliska” (31.XI) piętnując różne jaskrawe dowody „kultury” językowej gwary dziennikarskiej. Podobnie „Pion” (8.XI, „Torturowanie języka”) występuje przeciw żargonowi tzw. języka filozoficznego, uzasadniając to cytatami z pewnego artykułu filozoficznego.

Przeciw różnym nielogicznościom mowy występuje Stanisław Pieńkowski w „Kurierze Poznańskim” („Zaniedbania mowy”, 8.XI). Autora ożywiają niewątpliwie dobre chęci, mimo to jednak musimy stwierdzić, że za daleko posuwa się w swym puryzmie.

„A. B. C.” i „Robotnik” zwalczają się wzajemnie za pomocą... gramatyki. Pierwszy dziennik zarzuca drugiemu, że użył zdania „Rząd jest *pevien* zwycięstwa” i dopatruje się tu przyczyn w niearyjskich uszach redaktorów. „Robotnik” w odpowiedzi odsyła „purystę” do podręcznika gramatyki i wyjaśnień o formach rzeczownikowych przymiotników...

Prof. S. Szober w „Kurierze Warszawskim” („Na straży poprawności językowej”, 18.XI) omawia odmianę nazwisk typu *Dudek, Wieczorek, Kwiecień* itp., potępiając wątpliwą wartość uszlachetniania nazwiska odmianą *Dudeka, Dudekowi* itd.

Prof. K. Nitsch w 48 numerze „Wiadomości Literackich” zamieścił obszerny artykuł o polskich gwarach śląskich, dowodząc, zwłaszcza w omawianym przykładzie z pow. kozielskiego, że gwary te poza zewnętrznymi słownikowymi naleciałościami czeskimi i niemieckimi są rdzennie polskie.

Ostatni numer „Języka Polskiego” (wrzesień — październik) przynosi: J. Birkenmajera „Pomnij, Ryków kamrat” rozprawę, badającą rusycyzmy w poezji Mickiewicza; L. Kaczmarka „Sposoby spieszceń w wielkopolskiej pieśni ludowej”; J. Zebrowskiego „Uzupełnienie do pochodzenia *fircyka*”; T. Lehra-Spławińskiego wspomnienie, poświęcone niedawno zmarłemu profesorowi językoznawstwa porównawczego w College de France Antoniemu Meilletowi; K. Nitscha „Z dziejów polskich wyrazów”; S. Urbańczyka „*Pikliny — bydlinek*” — nadto recenzje, „Z wahań bieżącego języka” i „Z zagadnień pisowni imion własnych”.

J. Birkenmajer w artykule swym o rusycyzmach w poezji Mickiewicza wspominał również o znanych powszechnie usterkach stylowych „Dziejów literatury rosyjskiej” Al. Brücknera. Wywołało to żywy sprzeciw jakiegoś anonimowego autora artykułu „Zoil z chudej Fary” („Kurier Poranny”, 19.XI), który w ostrych nader słowach potępia Birkenmajera za wystąpienie jego przeciw Brücknerowi i sam z kolei wytyka oskarżycielowi jego usterki stylowe w licznych tłumaczeniach z angielskiego.

K R O N I K A

Dnia 3 listopada odbyło się w Kasie im. Mianowskiego zebranie odczytowo-dyskusyjne naszego Towarzystwa. Prof. St. Szober wygłosił na nim odczyt p. t. „Jak wyrazy zmieniają się w ustach ludu”. Referat dotyczył ciekawego bardzo zagadnienia tzw. „etymologii ludowej”, zjawiska językowego, polegającego na przekształceniu jakiegoś mniej ludowi znanego wyrazu na taki, który bądź w całej swej postaci, bądź w części tylko rdzennej używany jest przez niższe warstwy. Istotą i przyczyną tego zjawiska jest adideacja, czyli skojarzeniowy czynnik znaczeniowy. Tak np. lud nie uświadamia sobie, rzecz naturalna, właściwej etymologii wyrazu *inżynier*, ale kojarzy go w jakiś sposób z *niziną* i tworzy *niziniera*. Tak samo *sublokator* przybiera w mowie ludu postać *suplikator*, bo pierwszy wyraz może być nieznany, ale o *suplikacjach* każdy chłop wie, gdyż śpiewa je w kościele.

Czasem skojarzenia te chodzą różnymi drogami. Trudno dziś dociec, czemu *elementarz* ma w mowie ludu formę *alimentarza*. Nasuwa się przypuszczenie, że to wpływ *alimentów*, wszakże i ten wyraz nie jest również zbyt znany.

Prelegent zilustrował swoje wywody licznymi przykładami, a wszczęta po odczycie dyskusja dorzuciła wiele jeszcze dowodów niewyczerpanej w swym bogactwie fantazji językowej ludu.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

M o r a w s k i K. M. *Źródło rozbioru Polski*. Ks. św. Wojciecha, r. 1936.

R o p s D. *Świat bez duszy*. Ks. św. Wojciecha, r. 1936.

V a i s s i è r e J. *Teoria psychoanalityczna Freuda*. Ks. św. Wojciecha, 1936.

W i n a w e r B r. *Podróż na gapę*. Wyd. Wspólcz. r. 1936, str. 271.

Nowy, jubileuszowy tom popularno-naukowych *Kronik tygodniowych*.

T e k i O d u ł o k. *Na dalekiej północy*. Tł. H. Winawerowa. Wydawnictwo Współczesne. Powieść z życia Czukczów. Tłumaczenie na dostatecznym poziomie.

M. V a n D e r M e e r s c h. *Grzech Świata*. Tł. Z. Maliniak. Wydawnictwo Współczesne. Przekład niestaranny.

A r c t M. *Słownik Ortograficzny Języka Polskiego*. Wydanie szóste. Nowa pisownia uchwalona przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936. P. rec. w tym numerze.

A r c t M. *Słowniczek Ortograficzny i Zasady Pisowni Polskiej według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936*. P. rec. w tym numerze.

INFORMACJE OGÓLNE

Przy bibliotece T-stwa są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis nr 1 (w drugim wydaniu) i Spis nr 2, — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przysyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

Tamże można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 do 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczniki od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 1). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Święto krzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 435).

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej.

Prenumeratorzy, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty; blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

W ZAST. REDAKTORA: PROF. STANISŁAW SZOBER

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, INŻ.
JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW
SZOBER.

JAK SŁUCHAĆ RADIA

Pomiędzy wielu zagadnieniami radiofonii istnieje również zagadnienie propagandy rozumnego słuchania radia — słuchania go według z góry powziętego planu. Plan ten winien być przygotowany ściśle z programem w rękę. Kto słucha radia nie wiedząc co się dzieje w eterze, lecz zdając się na los mniej lub więcej szczęśliwego przypadku, ten z wielkim trudem i stratą czasu szuka audycji odpowiadającej jego aktualnemu nastrojowi.

W niektórych domach aparat radiowy jest gwałcony i pospolitowany przez bezmyślne używanie go. Jest to tak samo groźny błąd jak ten, który popełniają ci, którzy nie mogą słuchać przez dłuższy okres czasu jednej i tej samej audycji, lecz kręcą gałką i włączają się nieustannie po przestworzach eteru przy akompaniamencie gwizdów i detonacji.

Program radiowy winien być przygotowany niemal z taką starannością, jak dobrze skomponowany koncert lub widowisko teatralne, albowiem tylko przy tym systemie można uzyskać pełnię istotnych wrażeń. Ograniczając audycje radiowe do należytych rozmiarów unika się groźnego przesytu. Aparat radiowy jest instrumentem zdolnym do wytwarzania nastrojów dyskretnych, intymnych i skupionych. Gwałcenie tego rodzaju cennych właściwości mści się w pierwszym rzędzie na słuchaczu, który w miarę wzrostu przesytu nieopatrznie pospolituje podniosłe wrażenia.

Uruchomić aparat radiowy w należyty sposób i zamknąć go wtedy, kiedy trzeba — oto zalety prawdziwego słuchacza, który przystępuje do audycji radiowych tylko po dokładnym przestudiowaniu codziennego programu.

„NASZA KSIĘGARNIA” S. A. ZWIĄZKU NAUCZ. POLSKIEGO

Warszawa, Świętokrzyska 18. P. K. O. 2058

Oddział „NASZA KSIĘGARNIA” Wilno, Wielka 42

POLECA NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDAWNICTWA:

Andersen G. L. Ciche czytanie	4.—
Bakkowa M. i Perkowska Z. Pisownia polska w ćwiczeniach (podług nowej pisowni) dla kl. VI szkół powsz., zatwierdzona do użytku szkolnego przez Min. W. R. i O. P.	—60
Baley St. Osobowość twórcza St. Żeromskiego	7.50
Boguszewska H. i Kornacki J. Polonez. Powieść	7.50
Bystron J. Kultura ludowa	12.—
— Socjologia	6.50
Gnoińska H. Nauczanie wierszy w kl. I szkoły powszechnej	2.—
Kiken I. Badania eksperymentalne nad ortografią	1.50
Łempicki St. dr. Piłsudski jako wychowawca	1.20
— Polskie tradycje wychowawcze	5.—
Majewiczówna M. i Wieczorkiewicz Br. Jak pisać po polsku. Poradnik ortograficzny. Zasady ortografii — słownik. Oprac. na podstawie uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności i zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. Wyd. II przejrzane i uzupełnione	1.—
Muszkowski J. Życie książki	7.—
Radlińska H., Gutry M. i Groszlikowa B. Czytelnictwo dzieci i młodzieży	1.—
Rudniański S. Terminologia pracy umysłowej	3.60
Suchodolski B. Ideały kultury a prądy społeczne	11.—
— Kultura i osobowość	12.—
Szczerba T. Dzieje pisma	4.—
Wieczorkiewicz Br. Mały słownik ortograficzny	—50
Wieczorkiewicz Br., Szletyński H., Kochanowicz J. Zarys nauki żywego słowa. Zarys teoretyczny — technika dykcji, wygłaszanie utworów. 14 rys.	4.80
